Nr. 12. Kraków, Grudzień 1916. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i ADMINISTRACYA:
Kraków,
ul. Franciszkańska L. 3.

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU XII-go:

Adwent i wojna.

Cudne, lubo rzewne i tęskne są Pisma święte: Msza i pacierze kapłańskie podczas Adwentu. Jestto głos ludzkości grzesznej, strapionej, niepewnej dróg swoich, a całą nadzieję, całą przyszłość, wszystkie złote sny i marzenia widzącej w mrocznej postaci Tego, który z niewiasty, jako „syn człowieczy“ ma się narodzić i „zetrzeć głowę szatana“; który ma zadość uczynić sprawiedliwości Bożej; zatracone przez grzech przywileje powrócić człowiekowi i z Bogiem go pojednać.

We wszystkich modlitwach wyraża Kościół to pełne tęsknoty pragnienie i woła:

„Przyjdź, a nie odwlócz Panie! Przyjdź i naucz nas dróg roztropności! Przyjdź i wyzwól nas swem potężnem ramieniem! Przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci! Przyjdź i zbaw człowieka, którego z ziemi utworzyłeś! Przyjdź i zbaw nas Panie, Boże nasz!“

To samo pragnienie i wołanie odbija się żałośnie we Mszy św., zwanej „Rorate“. Tak się bowiem ta Msza św. nazywa od tego, iż rozpoczyna się wyrazem „rorate“, a przywodzi ów głos proroka: „Spuście nam rosę z góry niebiosa, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i niech zrodzi Zbawiciela“. (Izajasz 45, 8). Przyszedł już wprawdzie ten oczekiwany mąż „sprawiedliwy“ i wybawca, Kościół jednak, przypominając nam te tęskne wzdychania ludzkości, chce nas zaprosić do godnego obchodu rocznicy Narodzenia Chrystusowego.

Ludzie bowiem zawsze są ludźmi. Zepsuta grzechem natura ludzka ustawicznie lgnie do złego. I dziś ludzie „brodzą w ciemności“, a unikają owej „światłości świata“ i na swój sposób szukają szczęścia na ziemi. W tej pogoni za szczęściem nie baczą na prawo, ni Boskie, ni ludzkie. I gromadzą się pośród ludzkości wciąż znowu owe nieprawości, które ją gniotą i świat powraca do owych przed Chrystusowych czasów:

„gdy wśród przekleństwa od Boga
czart panował, śmierć i trwoga“,
co w obecnej dobie wojny znowu przeżywamy.

W owe czasy nie tylko żydzi wyglądali Mesyasza, przepowiedzianego Zbawiciela, który miał ludzkość z niedoli wyzwolić. Najsławniejszy historyk rzymski, Tacyt, tak wówczas pisał:

„Było wtedy powszechne mniemanie, wedle tego, jak starożytne księgi kapłanów przepowiadały, iż Wschód weźmie przewagę, a z Judei wyjdą władcy świata“.

To samo pisał też inny historyk rzymski, Swetoniusz, wspominając, „jakoby losem przeznaczonym było, iż z Judei w tej epoce wyjść mieli panowie świata“.

Odbiło się to i w pismach ówczesnych poetów. Jeden z nich Wirgiliusz, obiecuje ludziom „wiek złoty“, który ma sprowadzić na ziemię Syn Boży, po wygładzeniu zbrodni i zniszczeniu potęgi złego. Pod wrażeniem tak powszechnego mniemania, znakomity ówczesny Rzymianin, Cycero, napisał:

„Nie będzie innego prawa w Rzymie, innego w Atenach; innego dziś, innego jutro; lecz wszystkie narody i w każdym czasie jednem, odwiecznem i nieodmiennem prawem rządzić się będą i jeden będzie wszystkim wspólny nauczyciel i władca wszystkich Bóg“.

Tak myślał, czuł i pragnął cały świat wśród owego strasznego zamętu, który trapił całą ludzkość. A gdy się zbliżała zapowiedziana chwila wyzwolenia, posłannik Pański, Jan, wołał na puszczy:

„Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga waszego. Każda dolina, ludzie prostego i pokornego serca, będą podniesieni, łaską i błogosławieństwem Bożem; a każda góra i pagórek, ludzie pyszni i grzeszni, poniżeni będą; i będą krzywe prostemi, a ostre drogami gładkiemi, gdy ludzie poznają prawo Boże i nawrócą się do Boga. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże, gdy każdy człowiek będzie mógł pewną drogą dążyć do zbawienia.

Głos Jana był „głosem wołającego na puszczy“. Zamknęli na jego słowa swe serca żydzi, którzy w Odkupicielu oczekiwali potężnego władcy ziemskiego, wiodącego swój lud do zapanowania nad światem; nie posłuchali Janowego głosu potężni Rzymianie, ugrzęźli w rozkoszy jako nieprzyjaciele pokory, zaparcia się i prostoty.

To też zmarnieli jedni i drudzy. Gdy nad Betleemem rozległ się głos: „Pokój ludziom!“ — nastał ten „pokój“ dla tych jeno, którzy byli „dobrej woli“.

Tak i dziś się dzieje. Trapiona wojną ludzkość woła „pokój, pokój, a nie masz pokoju!“. Nie chce bowiem „prostować dróg swoich“ i nie pyta „posłanników Bożych“ — „co mamy czynić?“.

A owi „posłannicy Boży“ powtarzają za Janem: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da niemającemu, a kto ma pokarmy, dostatnio zaopatrzone gumna i spichrze, niech także czyni, niech je rozdziela między ubogich.“ A celnikom, obdzierającym lud ubogi, mówią: „Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono, żołnierzom zaś: żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie, ale na żołdziech waszych przestawajcie“ — wtedy zapanuje pokój Boży na ziemi“.

Sprawiedliwość Boska wobec Polski.

Był w ziemi Hus mąż szczery i prosty, bojący się Boga, imieniem Job. Człek wielce majętny, ojciec siedmiu synów i trzech córek żył szczęśliwie i był „wielkim między wschodnimi“.

Synowie jego sprawowali uczty „wedle domów, dnia swego“ i chadzały na nie siostry, „aby z nimi jadały i piły“. „A gdy się w koło obeszły dni biesiady synów“, Job, „wstawszy rano, ofiarował całopalenie za każdego z nich, bo mówił: by snać nie zgrzeszyli synowie moi“. I tak „czynił Job po wszystkie dni“, widząc w owych ucztach synów nieprawość.

A Bóg mówił: „Job, sługa mój, że mu nie masz na ziemi podobnego, człowiek szczery i prosty i bojący się Boga“.

„Aza się Job darmo Boga boi? — rzekł szatan. — Azażeś go Ty, Boże, nie ogrodził i dom jego i wszystką majętność w koło zewsząd; błogosławiłeś uczynkom rąk jego i dobytek jego rozrósł się na ziemi. Ale ściągnij trochę rękę Twoją i dotknij wszystkiego, co ma, jeślić w oczy złorzeczyć nie będzie“.

I rzekł Pan do szatana: „Oto wszystko co ma, jest w ręce twojej; jedno na niego nie ściągaj ręki twej“.

Szatan odszedł, a gdy jednego dnia synowie i córki Jobowe „jedli i pili wino w domu brata swego pierworodnego“, przybieżał poseł do Joba i powiedział:

„Sabejczycy przypadli, zabrali wszystko i czeladź mieczem pozabijali, a ja sam uszedłem, abym ci oznajmił“.

A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł drugi i rzekł:

„Ogień Boży spadł z nieba i uderzył na owce i sługi i spalił je, a ja sam wybiegałem, abym ci oznajmił“.

Jeszcze ten mówił, gdy wpada trzeci i mówi:

„Chaldejczycy uczynili trzy hufy i rzucili się na wielbłądy i zabrali je, a pachołków pozabijali mieczem, a tylko ja sam uciekłem, abym ci oznajmił“.

Ten nie skończył jeszcze mówić, gdy przybiegł czwarty i rzekł:

„Gdy synowie twoi i córki jedli i pili wino w domu brata swego pierworodnego, znagła wiatr gwałtowny przypadł od strony pustyni i zatrząsł czterema węgłami domu, który chaliwszy się, przytłukł dzieci twoje i pomarły“.

Tedy Job wstał i rozdarł szaty swoje, a upadłszy na ziemię, pokłonił się i rzekł:

„Pan dał, Pan odjął, jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione“.

Wówczas rzekł Bóg do szatana:

„A przypatrzyłżeś się słudze memu Jobowi, że mu nie masz podobnego na ziemi, mąż szczery i prosty, a jeszcze zachowujący niewinność“.

Szatan zaś odpowiedział:

„Wszystko, co ma człowiek, odda za życie swoje. Ściągnij rękę twoją, a dotknij kości jego i ciała, a tedy ujrzysz, żeć w oczy złorzeczyć będzie“.

I rzekł Pan do szatana:

„Oto w ręce twojej jest, a wszakoż zachowaj duszę jego!“.

„Wyszedłszy tedy szatan od oblicza Pana, zaraził Joba wrzodem bardzo złym od stopy nogi, aż do wierzchu głowy jego“.

I usiadł Job na kupie gnoju, oskrobywał skorupą ropę. Wówczas żona jego, widząc straszną boleść męża, rzekła:

„Jeszcze trwasz w prostocie twojej. Bluźnij Bogu, a zabije się, a tak będzie koniec twej boleści“.

„Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś. Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?“ — odpowiedział Job.

Wnet też przyszli trzej przyjaciele Jobowi i biadając nad nim, mówili:

„Wspomnij, kto kiedy niewinny zginął“ — rzecze jeden.

Drugi znów powiedział:

„Niech się umniejszy od głodu moc jego. Pamiątka jego niechaj zginie z ziemi, a imię jego niech nie będzie wspomniane po ulicach!“.

Trzeci znów zawyrokował:

„Jako sen odlatujący znalezion nie będzie: przeminie, jako widzenie nocne“.

A Job na to odpowiedział:

„Daj Boże, aby grzechy, któremim na gniew zasłużył i nędza, którą cierpię, były włożone na wagę. U Boga jest mądrość i moc; on ma radę i rozumienie; On rozmnaża narody i traci je, a wywrócone wcale zaś postanawia, który odmienia serca książąt ludu ziemie. Przetoż sam siebie winuję i czynię pokutę w perzu i popiele“.

I wejrzał Bóg łaskawie na cierpliwego pokutnika „i przyjął Pan oblicze Jobowe. I przyczynił wszego, cokolwiek miał Job we dwójnasób. A bracia jego przyszli do niego i wszystkie siostry jego i wszyscy, którzy go przedtem znali i kiwali nad nim głową i cieszyli go ze wszego złego, które Pan nad nim przepuścił. A Pan błogosławił poślednim Jobowym więcej, niźli początkowi jego“.

Ta stara historya, która się rozegrała blisko cztery tysiące lat temu z Jobem nad Morzem Martwem, powtórzyła się teraz na polskim narodzie. Wszak i Polska, której dziedziny sięgały od morza do morza, była „wielką między wschodnimi“ i żyła w dostatku wszystkiego. — Skoro atoli synowie i córki Jej, odbywać poczęli „biesiady“, jak o tem głosi stara gadka: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“ i „zgrzeszyli, złorzecząc Bogu w sercach swoich“, przyszła burza przemocy, wstrząsła węgłami Ojczyzny i poginęli wszyscy. Jak owi „Sabejczycy i Chaldejczycy“ wpadli do Polski postronni nieprzyjaciele, „pozabijali mieczem Jej sługi“ i złupili dobytek. Tknięta strasznym wrzodem niewoli Polska, usiadła jak Job „na kupie gnoju“ nieprawości narodów i poczęła dni stuletniej niewoli. A wtedy naigrawać się z niej poczęli dawni przyjaciele, mówiąc:

„Azażeś bez winy?... Ukróci się głodem moc twoja i pamiątka po tobie zaginie, a imię twoje ani wspomnianem będzie w świecie i przeminiesz, jako widzenie“.

A ta biedna pokutnica, słuchając tych gróźb i naigrawań przez sto lat z górą, powtarzała za cierpiącym równie Jobem: „Daj Boże, aby grzechy moje, którymim na gniew Twój zasłużyła i ta nędza, którą cierpię, były włożone na wagę“.

Wysłuchał Bóg prośby biednej Polski i zważył Jej winy i cierpienia. Na szali win narodu położył Bóg ową pychę, którą Polska „pawiem była narodu i papugą“ — jak mówi Słowacki; obok pychy położył Bóg tę chciwość, która w Polsce „prywatą“ się zwała, a która państwo do zguby wiodła, jak tego mamy liczne przykłady choćby w sejmach, gdzie zaczynając od Siecińskiego, „którego ziemia przyjąć nie chciała“, po śmierci wielu było takich posłów, którzy w najgorętszych chwilach nie dopuszczali do żadnych uchwał, wołając za owym, który domagał się w jeziorach królewskich wolnego połowu ryb: „Jeśli mi to danem nie będzie, na żadną rzecz nie pozwolę“. Na szalę win poszła dalej owa nieobyczajność z XVIII wieku, owa straszna hulaszczość, pełna obżarstwa i pijaństwa, a górnie „gościnnością polską nazwana; dalej znów zazdrość i zawiść, która przedsięwzięcia szlachetnych jednostek zawsze udaremniała, jak się na to skarżył w swej ostatniej mowie sejmowej Żółkiewski, prosząc, by mu odebrano hetmańską buławę, „bo na stare lata z nieprzyjacielem i ze złymi językami walczyć już nie potrafi“. Było tam dalej lenistwo, owa nieobowiązkowość i niewytrwałość polska, którą wyśmiewał austryacki minister Metternich, mówiąc, że jesteśmy „narodem młodzieńców o wielkiej nadziei“. Dla tych wad bowiem nie dopełniono w Polsce żadnego dzieła. Po zwycięstwie grunwaldzkiem były zaraz układy malborskie i toruńskie, po zwycięstwie pod Kircholmem przyszedł rokosz Zebrzydowskiego, po Kłuszynie odwrót z pod Moskwy, po Beresteczku rozjechała się szlachta do domów itp. Na szali win złożył Bóg dalej ową głupotę polską, którą obcy zawsze u nas wyśmiewali, jak np. dowcipny baron Krauze, który owe przydrożne figurki cierpiącego Jezusa nazywał „Jezusem martwiącym się nad głupotą polską. „A tą głupotą w narodzie było zawsze owo „narwaństwo“, „powierzchowność“, „zarozumiałość“ itp. rzeczy, które naród noprowadziły do osłabienia i zguby. To wszystko złożył Bóg na szali przestępstw.

A na szali cierpień pokutnych narodu ważył znów Bóg ową niedolę stuletniej niewoli. I złożył tam te wszystkie udręki, na które skarżył się naród w pieśni: „Dręczy lud biedny Moskal okrutny“ — gdy za miłość do matki Ojczyzny męczono go katorgami, wywózką na mroźny Sybir, biczowaniami itp W innej znów pieśni: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, do Ciebie, Panie, bije ten głos“, skarżył się naród na ową straszną zbrodnię, gdy wróg podżegnął brata przeciw bratu i dał mu kainowe narzędzie mordu do ręki i do bratobójstwa skłonił. Zważył Bóg równie ową krew męczeńską Podlasian, w obronie wiary wylaną i bóle wrzesińskich dzieci za polski pacierz poniesione. Wszystkie uciski, łzy, niedole, prześladowania — to wszystko zważył Bóg wobec owych przestępstw i wydał wyrok:

„Wolni będziecie. Będziecie mieli króla i rząd i wojsko polskie!“

Kiedy po raz wtóry kusił się o znieprawienie Joba, Bóg w wyroku dopustu nieszczęść na wiernego sługę, zastrzegał się, mówiąc:

„Oto w ręce twojej jest, wszakoż zachowaj duszę jego“.

I nie mógł szatan dotknąć nieprawością duszy Joba.

W tem dziwnem podobieństwie Polski do tego męża boleści i to się dopełnia. To, nad czem biadał poeta, mówiąc:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból“. —

nie spełniło się, aczkolwiek wrogowie, rządzący u nas „berłem krwawem“ i zasadą, iż siła jest przed prawem“ tego ducha w narodzie zatruć chcieli. Wykonawszy źródło mocy tego ducha, iż „on z wiary siłę bierze“, wydawali „befele“ i „ukazy“, iż go należy „zachwiać w tej wierze“ i „zmusić do nowej wiary“. Przeszli polscy męczennicy przez Kroże, Protolin, Ostrowo i t. p., ale

w wierze zachwiać się nie dali. Dzięki też tej wierze św. ostał się zdrowym duch w narodzie. W trzech zaborach zachowała się jedność bratnia. Tą wspólnotą bowiem była im przez cały ciąg niewoli wiara św. W niej się naród krzepił, ona wskazywała mu Sprawiedliwość Bożą, która „wywrócone narody wcale zaś postanawia“. Wiarą się ostał naród w niewoli, wiarą też urastać powinien wolny. Tak chce Bóg!

† Cesarz Franciszek Józef I.



W trzecim roku wielkiej wojny europejskiej, w swojej letniej rezydencyi, w wiedeńskim zamku schoenbruńskim, zmarł cesarz Austro-Węgier, Franciszek Józef I, o godzinie 9 wieczór dnia 21. listopada 1916. r.

Wiadomość o śmierci sędziwego Cesarza rozeszła się lotem błyskawicy po całem państwie, budząc wszędzie żal i smutek. Odbiła się ona żałosnem echem po całym świecie, bo zmarły Cesarz był prawdziwym ojcem pomiędzy panującymi, i we wszystkich krajach cieszył się wielką powagą i znaczeniem.

Zmarły władca Austro-Węgier przeżył przeszło 86 lat, a na tronie Habsburgów zasiadał przeszło 67 lat. Lata jego panowania należą do najdłuższych, jakie zapisują dzieje.

Wstąpił na tron dnia 2. grudnia 1848 roku po abdykacyi cesarza Ferdynanda. W początkach swojego panowania musiał prowadzić wiele wojen. Najsamprzód stłumił powstanie węgierskie przy pomocy stutysięcznej armii rosyjskiej, którą posłał mu na pomoc ówczesny car rosyjski, Mikołaj I. — W roku 1849 i 1859 musiał prowadzić wojnę z Włochami i był zmuszony odstąpić przeważną część Lombardyi królestwu sardyńskiemu.

W r. 1866 wybuchła wojna równocześnie z Włochami i z Prusami. Wojna z Prusami skończyła się klęską pod Sadową, a po tej klęsce Austrya wystąpiła ze związku niemieckiego i uznała tworzący się nowy związek północno-niemiecki pod przewodnictwem Prus. — We Włoszech odniosła wprawdzie zwycięstwa pod Custozzą i na morzu pod Lissą, ale przy zawieraniu pokoju musiała pomimo tego odstąpić prawie wszystkie posiadłości włoskie nowemu królestwu włoskiemu.

Jednakowoż przeważna część lat długiego panowania cesarza Franciszka Józefa I. poświęcona była owocnej pracy pokojowej. Za jego panowania uległ zmianie sposób rządzenia państwem. Z początku istniały rządy absolutne; dopiero dyplomem z dnia 20. października 1860 roku została ogłoszona konstytucya, która nieco później została jeszcze lepiej udoskonalona. Ludom, zamieszkującym Austryę, przestano narzucać język niemiecki. Nie rządzili już tylko ministrowie i urzędnicy z Wiednia, ale pojedynczym krajom przyznano szeroką autonomię, to znaczy, że w szerokim zakresie mogły się same rządzić pojedyncze kraje, jak Galicya, Czechy, Morawy i t. d. Cesarz nadał wszystkim ludom wolność i swobodę! Przez to zyskał sobie niezaprzeczoną miłość u wszystkich ludów, które wchodzą w skład monarchii habsburskiej.

Polacy w Galicyi bardzo wiele zawdzięczają zmarłemu monarsze. Dał on Galicyi wolność, tak, że kraj ten mógł się swobodnie rozwijać. I podczas gdy pod panowaniem rosyjskim srożyło się prześladowanie i ucisk Polaków, to w tym samym czasie w Galicyi cieszyli się Polacy zupełną swobodą. Nic dziwnego, że serca Polaków kierowały się zawsze z miłością w stronę dobrotliwego i sprawiedliwego Monarchy. Polacy wyrażali za to Cesarzowi zawsze wielką wdzięczność.

Za czasów długiego panowania Cesarza Franciszka Józefa I. rozwinął się ogromnie handel i przemysł, wzrosła olbrzymia sieć kolejowa, podniosła się oświata, a wszystkie ludy, wchodzące w skład monarchii, cieszyły się wielkim dobrobytem. Nic dziwnego, że wszystkie ludy błogosławiły długie, pokojowe panowanie sędziwego Monarchy.

Cesarz nie chciał wojny. Kiedy w ostatnich latach zanosiło się już coraz bardziej na wojnę, wtenczas używał wszelkich sposobów, ażeby nie dopuścić do wojny.

I prawie zawsze mu się to udawało!

Ale kiedy Serbowie zaczęli coraz bardziej wrogo występować przeciw Austryi, kiedy z ręki zabójcy padł następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand, musiał wreszcie dobyć miecza i wypowiedział wojnę Serbii, co spowodowało następnie powszechną wojnę światową, toczącą się po dzień dzisiejszy. Z pociechą patrzył Cesarz, jak wszystkie ludy skupiły się koło tronu i walczyły zwycięsko z nieprzyjaciółmi, którzy napadli państwo ze wszystkich stron.

Końca wojny już się nie doczekał. Umarł wśród straszliwych zapasów wojennych. Trumna jego spuszczona będzie do grobu wśród odgłosu armat i szczęku oręża wojennego.

Nietylko ludy Austryi, ale i wszystkie narody cywilizowane świata ze czcią i żałobą pochylają głowy przed trumną sędziwego Monarchy. Ze czcią wspominać o nim będzie historya, a czyny jego, oparte na mądrości i sprawiedliwości, trwać będą w dalekie pokolenia.

Bóg przemawia w czasie wojny.

Otwórz uszy twoje i posłuchaj potężnego kazania, które sam Bóg głosi pośród bomb, kartaczów i błysków morderczych szrapneli obecnej wojny. Nie wygłasza go uczony ksiądz z pięknej kazalnicy; nie! Amboną, z której słychać to kazanie, to zimne, wilgotne rowy strzeleckie. Mowa to potężna, głos wstrząsający do głębi.

Posłuchaj tylko, co mówią teraz żołnierze. Pewien żołnierz niemiecki mówi: „Jeżeli ci ktoś powie, że nie ma Boga, wyrzuć go za drzwi, choćby na złamanie karku". Pewien francuski socyal-demokrata wyraził się: „Niech wszyscy wiedzą, że większość francuskich żołnierzy pragnie pomocy kapłańskiej przed śmiercią, bo ta większość nie chce zdychać jak pies".

Pamiętaj sobie: dla każdego, który nie wierzy w życie przyszłe i piekło, miej tylko słowo politowania.

Druga nauka, którą ci daje Bóg podczas wojny, ażebyś mógł zachować wiarę żywą i mocną, jest: Otwórz oczy twoje i czytaj dobre katolickie książki, dzienniki i pisma, czyli inaczej mówiąc, ucz się Wiary świętej. Słyszałeś może o świętym Tomaszu z Akwinu, który taką posiadał naukę i tyle ksiąg napisał, że ktoby chciał je wszystkie przeczytać, niemałą miałby robotę; są one przytem tak głębokie, że najmędrsze głowy muszą się dobrze napocić, zanim je dobrze pojmą. Otóż o tym świętym Tomaszu ja śmiało twierdzę: że gdyby on był tak, jak ty dotąd tak leniwy do czytania religijnych książek, gdyby się był karmił dziełami wartości podejrzanej, byłby równie jak ty nim jesteś, słabej chwiejącej się wiary, jak ty byłby się oddał obrzydliwym występkom i od lat 641 gorzałby w piekle, gdzie ogień wieczny pali te dusze, które za życia karmiły się ogniem namiętności swoich.

Ale św .Tomasz był mądry: ani dzień jeden nie minął, aby coś dobrego nie był przeczytał; dzień po dniu rozdmuchiwał w sercu swojem płomyczek Wiary św., aż cały odeń rozgorzał.

I ty tak uczyń bracie! Dziś, zaraz chwyć się dobrych książek i katechizmu, który właściwie powinienbyś nosić przy sobie, jak nosisz pugilares; może w nim masz banknoty, ale upewniam cię, że w katechizmie znajdziesz żelazny kapitał prawd wiecznych. Czytaj

„Żywoty świętych Pańskich“; poszukaj tylko bracie, one tam pewno leżą gdzieś w domu twoim zagrzebane w prochu. „Żywoty Świętych Pańskich“ więcej stworzyły Świętych, aniżeli mają liter.

Znasz zapewne historyę hiszpańskiego oficera św. Ignacego.

Oglądnij się potem za katolicką gazetą. Zdaje się, że zły duch uważa dziś prasę za najpewniejszą broń swoją przeciwko Kościołowi św. Nawet podczas wojny napaści jego na wiarę nie ustają. I nie do uwierzenia! Ci sami, którzy na Chrzcie św. wyrzekli się szatana i uczynków jego, ci sami obiema rękoma chwytają za kłamstwo i nienawiść, czytając bezbożną gazetę. Ale co mówię i tego mało! oni płacą za to; płacą brzęczącą monetą za zniewagę tego, co im najświętsze być winno! Ty bracie kochany pójdziesz już dzisiaj inną drogą. Ty znowu staniesz się wierzącym, a z Wiarą odzyskasz czystość i moc wielką. Precz więc ze złemi książkami i gazetami! Precz do ognia! Niech tam zgorzeją, aby ci kiedyś wiecznego nie podpaliły ognia. Twoim pokarmem będą odtąd dobre książki i dobre pisma.

Jeszcze trzeci środek do zbawienia podaje ci Pan Bóg: Nietylko oczy i uszy, ale otwórz usta swoje i wołaj z głębi serca: Panie pomnóż mi wiarę! Kiedy odmawiasz Różaniec przy pierwszej zaraz Zdrowaśce dodajesz tę prośbę, posłuchaj mnie i do wszystkich 53 Zdrowasiek ją dodaj. Zawsze i wszędzie módl się i błagaj: „Panie pomnóż mi wiarę“. I kiedy Pan zstąpi do serca twego, złóż Mu u nóżek prośbę twoją: „Pomnóż, ach pomnóż mi wiarę“.

Tak czyniąc, możesz być pewnym zwycięstwa. Niech szatan pełnemi usty usiłuje zdmuchnąć ci wiarę twoją, nie uda mu się, bo silniejsze jest tchnienie Ducha św. Roznieci ono w twem sercu Wiarę gorącą i silną, która nigdy nie zejdzie na manowce.

„Panie, pomnóż mi wiarę“.

Ojciec św. Benedykt XV. ponad walczącymi narodami.

Już od dłuższego czasu można obserwować to dziwne zjawisko, że im dłużej trwa wojna, to pomiędzy walczącymi wzmaga się tem większa zaciętość. Najlepszym na to dowodem jest, że liczba jeńców się nie zwiększa. Widocznie walczący nie pozwalają się zabierać do niewoli, lecz wolą się bić na śmierć i życie.

Ale z początkiem wojny setki tysięcy żołnierzy dostawało się do niewoli, a zwłaszcza Moskali, których około 2 miliony przebywa jako jeńców w państwach środkowych. Samo przez się rozumie się, że los jeńców nie jest świetny. Niektóre państwa zaczęły się chwytać nawet ostrych zarządzeń wobec nieprzyjacielskich jeńców, ażeby w ten sposób zmusić wrogie rządy do lepszego traktowania swoich jeńców. Ale ta droga nie prowadziła do celu. Cierpieli tylko na tem niewinni jeńcy. Szczęście, że rządy zaczynają się zwracać do Ojca św., jako do bezstronnego sędziego stojącego ponad narodami, ażeby on swoją powagą i wstawiennictwem się poprawił los jeńców wojennych we wszystkich państwach. Dla nas katolików jest to objaw bardzo pocieszający.

Oto w parlamencie niemieckim powzięto niedawno takie uchwały w sprawie jeńców:

W parlamencie toczyła się dyskusya nad sprawozdaniem komisyi o traktowaniu jeńców. Zgłoszono szereg rezolucyi, wśród nich rezolucyę, proszącą kanclerza, by za pośrednictwem Stolicy apostolskiej lub innych państw neutralnych, starał się o zawarcie między wszystkiemi państwami wojującymi umowy, któraby istotnie poprawiła los jeńców wojennych, tak iżby wszelkie zarządzenia represyjne mogły być usunięte. Wszyscy jeńcy cywilni bez różnicy wieku mieliby być wypuszczeni na wolność, i mogliby wrócić do ojczyzny, po złożeniu obietnicy przez poszczególne państwa, że nie byliby włączeni w szeregi walczących.

Dyrektor urzędu spraw zagranicznych oświadczył imieniem rządów związkowych zaś, że zgadza się na rezolucye. Gdyby udało się w drodze umowy zasadniczo poprawić los jeńców, to naturalnie odpadłyby wszelkie zarządzenia represyjne, które wydano nie w celu zemsty, lecz dla ochrony nieszczęśliwych rodaków. To samo oświadczył przedstawiciel min. wojny.

W ciągu dyskusyi wszyscy mowcy wyrazili Stolicy apostolskiej i państwom neutralnym gorące podziękowanie za ich usiłowania około poprawy losu jeńców. Wskazywano na złe traktowanie jeńców w Rosyi i Anglii, podnosząc ogólnie uznane dobre traktowanie jeńców w Niemczech. W końcu rezolucyę przyjęto.

Jaskinia w Betleem, w której się narodził Jezus Chrystus.

Wiarogodnemi istotnie są twierdzenia pisarzy Kościoła św. z pierwszych wieków chrześcijaństwa, które mówią, że ową stajenką, w której się Jezus Chrystus narodził, była grota czyli jaskinia, w pobliżu miasteczka położona. W obszerne takie jaskinie obfitowała Ziemia święta; w czasie zimna lub niepogody wpędzano tu trzody i wtedy stanowiły one istotną stajenkę. Betleem leżało na górze i było otoczone urodzajnemi pagórkami i dolinami. Było tam dużo pastuszków, strzegących trzód swych w nocy. Klimat tamtejszy jest i w grudniu, kiedy to właśnie, według najdawniejszej tradycyi, Chrystus się narodził, tak łagodny, że trzody mogły być na polu we dnie i w nocy.

W takiej więc jaskini, niedaleko od Betleem, która służyła pastuszkom i bydłu za schronienie, przyszedł Jezus Chrystus na świat o północy i położony został w żłóbku przez matkę swoją Maryę — jak to tkliwie wyrażają owe prześliczne kolędy i pastorałki nasze np.:

Narodził się Jezus w stajni ubogiej,
Uniżył Majestat, chociaż Pan srogi —
Będąc Synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego
Swojej osobie.

Jaskinię tę, w której się Zbawiciel narodził, otaczano zawsze szczególniejszą czcią i pobożnem poszanowaniem. Nawet poganie odwiedzali to miejsce z należytym szacunkiem i mawiali:

— Oto miejsce, gdzie Bogu chrześcijan podobało się narodzić!

Origenes, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, był osobiście w Betleem i tak się wyraża w dziele swem przeciw Celsusowi:

— Pokazują w Betleem jaskinię, w której się Pan Jezus narodził, a w niej żłóbek, gdzie leżał w pieluszkach.

Wiadome to powszechnie nawet i tym, którzy nie są naszej wiary, mówią oni:

— W tej jaskini urodził się Jezus, czczony i uwielbiany od chrześcijan.

Inny znów pisarz kościelny, Euzebiusz, który także był w Betleem, opowiada w biografii cesarza Konstantyna, że Helena, święta matka tego pierwszego chrześcijańskiego cesarza, kazała wystawić wspaniały kościół nad tą świętą grotą.

Cesarz Adryan wystawił wprawdzie z nienawiści ku chrześcijanom świątynie pogańską nad miejscem urodzenia Pańskiego — ale Helena kazała ją zburzyć do szczętu, przyozdobiła pięknie jaskinię i wzniosła nad nią ów wspaniały kościół. Kościół ten upiększał cesarz Justynian, a po nim i inni wierni chrześcijanie, tak, że i dzisiaj należy jeszcze do najpiękniejszych i najwspanialszych kościołów w Ziemi świętej. Jest to rozległy i obszerny budynek, spoczywający na czterech rzędach słupów z czerwonego marmuru — każdy rząd składa się z jedenastu słópów; ściany i sklepienie są złocone i pokryte pięknem, kunsztownem malowaniem. Naokoło tego kościoła wybudowano różnemi czasy wiele klasztorów — dziś jeszcze wznosi się ich trzy, jeden przy drugim.

Grota Bożego Narodzenia jest 40 stóp głęboką, a 10 stóp szeroką, z bardzo wązkim otworem, służącym do wejścia. Im dalej w głąb, tem bardziej zwęża się grota. By podeprzeć sklepienie, umieszczono w niej trzy porfirowe słupy, w samym środku znajduje się rodzaj framugi, przedzielonej ołtarzem, gdzie się odprawia Msza święta; ołtarz ten jest oświecony 35 lampami, z których najpiękniejsza jest darem Ludwika XII, króla Francyi. W tem to zagłębieniu miała Marya, według tradycyi, porodzić Syna Bożego. Miejsce to jest pokryte marmurem, który wyłożony jest jaspisem i otoczony srebrną obwódką w kształcie słońca. W kolo tegoż znajduje się następujący napis: „Hic de Virgine Maria Jezus Christus natus est“. — „Tu narodził się Jezus Chrystus z Maryi Dziewicy“.

Miejscowość ta leży na południe od miasta Betleem, niespełna 200 kroków od niego.

Na polach bitew.

Omylili się ci, którzy przepowiadali, że obecna wielka wojna europejska skończy się w lecie i że losy wielkich mocarstw i narodów rozstrzygną się w krwawych, wielkich bitwach, jakie rozgrywały się na froncie wschodnim i zachodnim. W lecie wydawało się bowiem, że energia bojowa doszła do najwyższego punktu natężenia, że wszystkie walczące wielkie mocarstwa wytężyły wszystkie siły, ażeby walki doprowadzić do decydującego rozstrzygnięcia.

Lecz to oczekiwane rozstrzygnięcie nie przyszło w lecie, chociaż ponad głowami walczących szalały całymi tygodniami straszne burze ognia i żelaza.

Rozpoczęła się na dobre długa kampania jesienna, nie ustępująca w zaciętości i energii bojowej walkom letnim.

Najstraszniejsze walki szalały na froncie zachodnim. Ludzkość cała czytała z zapartym oddechem urzędowe telegramy z tamtego frontu. Mrożą one krew w żyłach, całe ociekają krwią i głoszą coś strasznego i nieubłaganego. Tam stanęły ze sobą w śmiertelnych zapasach trzy wielkie, kulturalne narody, Anglicy, Francuzi i Niemcy. Wszystko, co przyniosła ludzkości kultura, postęp i technika włożyli oni do tych strasznych walk. Bez przesady można powiedzieć, że te narody walczą na śmierć lub życie, o wolność lub o długą niewolę. Anglicy i Francuzi zgromadzili nad rzeką Sommą tak straszną i ciężką artyleryę, że burzą rowy niemieckie, wybudowane największą sztuką inżynierską, Nadto wynaleźli ciężkie samochody pancerne, które jakby potworne żółwie posuwają się powoli do rowów niemieckich i zaczynają ich obrońców prażyć gęstym ogniem z karabinów maszynowych, które ukrywają się w tych samochodach. Po długotrwałym, huraganowym ogniu armatnim idą wielkie masy piechoty angielskiej do szturmu na szańce i rowy. Teraz przychodzi do wściekłych walk z blizka, których żadne pióro nie zdoła opisać. Żołnierz walczy z żołnierzem, mąż z mężem!

Ten obraz powtarzał się co kilka dni w walkach jesiennych na froncie zachodnim.

Jednakowoż pomimo największych wysiłków, pomimo niezmiernego zużycia amunicyi i materyału ludzkiego nie zdołali Anglicy i Francuzi przełamać potężnego frontu niemieckiego, chociaż tego napewne się spodziewali i nie żałowali żadnych ofiar. Żołnierz niemiecki okazał zdumiewającą odporność i pogardę śmierci. O piersi i bagnety żołnierzy niemieckich rozbiły się najwściekleįsze szturmy Anglików i Francuzów i licznych ludów walczących u ich boku. Wprawdzie Anglicy i Francuzi posunęli się o kilka lub nawet kilkanaście kilometrów, a pod Verdun odzyskali kilka straconych na wiosnę fortów, ale frontu niemieckiego nie przełamali i nie uwolnili zajętych obszarów Francyi i Belgii. Żołnierze francuscy zwątpili wobec tego w możność zwycięstwa, nieufność zakrada się do ich duszy, i zaczynają mówić, że chyba ich dzieci dojdą do granicy niemieckiej.

Tak więc na froncie zachodnim nie rozstrzygnęły się szalone walki. Deszcze i mgły jesienne będą je coraz bardziej utrudniać aż przejdą powoli w pozycyjne walki zimowe.

Nie z mniejszą siłą srożyła się również wojna w jesieni na froncie wschodnim. Najżywsze walki rozgrywały się na froncie rumuńskim i tam też głównie była skierowana uwaga całego świata. Potężne armie niemieckie i austryackie rzucone do Siedmiogrodu opanowanego w znacznej mierze przez Rumunów, zadawały po kolei śmiertelne ciosy trzem armiom rumuńskim, tak, że musiały one w popłochu i w rozsypce cofać się w góry graniczne i szukać ocalenia na własnem terytoryum. — Zdumiewających czynów dokonał również w Dobrudży dzielny i sławny wódz pruski Mackensen. Rozgromił on tam wojska rumńskie i rosyjskie, tak dalece, że w zupełności zniweczył plany Rosyi, która zamierzała stamtąd napaść na Bułgaryę i przerwać połączenie państw środkowych z Konstantynopolem. — W tym samym czasie uderzali zaciekle Moskale na froncie galicyjskim i wołyńskim, ale ich krwawe szturmy nie przyniosły im żadnego zysku na terenie. — Zwraca powszechną uwagę, że na froncie północnym nad Dźwiną walki prawie nieomal ustały. Dlaczego, to trudno odgadnąć. W Niemczech zaczynają się odzywać głosy, ażeby pogodzić się z Rosyą. Może więc pomału same od siebie zamierają tam walki.

Na froncie włoskim toczyły się również zacięte walki. Zwłaszcza na wyżynie Krasu atakowali Włosi zaciekle stanowiska austryackie. Celem ataków było przełamanie frontu i zajęcie Tryestu. Ale wszystkie szturmy rozbijały się krwawo o niewzruszony mur, jaki stanowią dzielni nasi obrońcy na południu.

Ten pobieżny rzut oka na wypadki rozgrywające się na krwawych polach bitew przekonuje nas, że te-

goroczne walki jesienne były bardzo zacięte i pomyślne na wielką skalę. Ale i one nie przyniosły decydującego rozstrzygnięcia.

Małe państewka, jak Belgia, Serbia, Czarnogóra, które wdały się w wojnę znikły prawie z karty Europy i przestały nieomal istnieć. Rozpadły się w gruzy pod uderzeniem wielkich mocarstw.

Natomiast wielkie mocarstwa pasują się już trzeci rok w krwawych zapasach i żadne z nich nie może sobie wywalczyć decydującego zwycięstwa. Są to prawdziwe walki potężnych tytanów. Trudno teraz odgadnąć, co niesie nam najbliższa przyszłość. Nie wiadomo, czy wielkie mocarstwa podczas zimy wzmacniać będą swoje siły i zaczerpnąwszy oddechu rzucą się z wiosną znowu do walki beznadziejnej i rozpaczliwej, czy też poznają już teraz, że pokonanie wielkiego mocarstwa w obecnej wojnie jest niemożliwe, a co za tem idzie, czy może nie pomyślą naprawdę o rokowaniach pokojowych.

Żłóbek, w którym leżało Dzieciątko Jezus.

Kolebkę Zbawiciela, to jest ów żłóbek ze stajenki Betleemskiej, w którym Zbawiciel świata jako dziecię nowonarodzone leżał, przechowywano długo w Betleem i wiadomem jest, że święty Hieronim, święta Paula i inni oddawali wielką cześć temu świętemu zabytkowi. Następnie żłóbek ten, razem z kilku kamieniami pochodzącemi z skały w grocie Betlemskiej, ze szczyptą siana, służącą za posłanie Dzieciątku, przywieziono do Rzymu, jako stolicy chrześcijaństwa. Kiedy przeniesienie to nastąpiło, o tem są dwa różne zdania. Według pierwszego z nich, pochodzącego z bardzo dawnych czasów, miał żłóbek ten przybyć do Rzymu już w roku 352. Jednak uczony Papież Benedykt XIV wykazał, że przybył tamże dopiero w VII wieku, to jest właśnie w czasie, kiedy Saraceni zajęli Jerozolimę i wszystkie święte miejsca przez niesłychane występki i bezbożność bezcześcili, co się wydarzyło w roku 635.

Zgodnie z tem, pisze sławny dziejopis kardynał Baronius, w tymże samym 635 r., jako pewnemu pobożnemu mnichowi w Betleem ukazał się był we śnie po trzykroć święty Hieronim, pochowany tamże od roku 420, i polecił mu, by po relikwiach świętego żłobu, i jego kości przeniesiono do Rzymu, co też istotnie nastąpiło.

Jaki i gdzie przechowuje się teraz święty żłóbek i jakiej czci doznaje, o tem dowiemy się najlepiej z opowiadania pewnego pobożnego pielgrzyma, który przed rokiem 1856 bawił dłuższy czas w Rzymie, i jako naoczny świadek, tak opisuje:

„Żłóbek Chrystusa Pana jest niezaprzeczenie jedną z najpiękniejszych i najcenniejszych relikwii rodziny chrześcijańskiej. Przechowany jest w kościele Najświętszej Panny Śnieżnej, znanym także pod nazwiskiem Maryi Większej (Maria Maggiore).

Na prawo od wielkiego ołtarza znajduje się w tymże kościele piękna i wielka kaplica, jedna z pierwszych kaplic świata chrześcijańskiego. Sykstus V zbudował ją około roku 1586 na cześć żłóbka Zbawiciela, skąd też ma nazwę „Kaplicy żłobu“. W środku jej wznosi się wprost pod kopułą kosztowny ołtarz, przeznaczony na przechowanie Najświętszego Sakramentu; od tego ołtarza prowadzi dwoje kamiennych schodów do drugiej mniejszej kaplicy, którą wspomniany Papież kazał był przenieść tutaj z pierwotnego miejsca, zręcznemu swemu mechanikowi Fontanie. W ołtarzu tej kaplicy złożył kilka kawałków drzewa, pochodzących z prawdziwego żłobu Betleemskiego, jako relikwię. Tło ołtarza stanowi piękna, marmurowa płaskorzeźba, przedstawiająca nowonarodzone Dzieciątko w stajni, Maryę i Józefa i dwoje zwierząt, ogrzewających niemowlę swym oddechem; scena ta (obraz) wywiera na widza bardzo rzewne wrażenie.

Do kaplicy tej przytyka druga, znacznie mniejsza, w której jest przechowany „prawdziwy święty żłóbek“ w szklanej, a jak inni twierdzą, w srebrnej skrzyni, w kosztownej oprawie, zamkniętej silną, grubo złoconą kratą żelazną. Odrobina siana ze żłobu, kawałek płótna, w który troskliwie matka Dziecię swe uwinęła, i kilka deszczułek z kolebki Zbawiciela, dopełniają cennej tej relikwii żłóbka i doznają od najdawniejszych czasów po dziś dzień, największej czci od całego świata chrześcijańskiego. Wszystkie te relikwie mieszczą się w owej skrzyni. Znajduje się tam również srebrny obraz, przedstawiający małe dziecię.

Co roku na Boże Narodzenie przenoszą te relikwie w uroczystej procesyi, w asystencyi Biskupów, kapituły katedralnej, a nawet i Papieża na wielki ołtarz tego kościoła, gdzie przez trzy dni wystawione są na publiczną adoracyę. Pastuszkowie i królowie, młodzi i starzy, żebracy i książęta tłoczą się jak niegdyś w Betleem, z pobożnym zapałem do „Maria Maggiore“ i korzą się przed żłóbkiem Pana“.

Zdrowie i życie jest wielkiem dobrodziejstwem Boga.

Pewien ubogi młodzieniec spotkał raz swego niegdyś nauczyciela. Nauczyciel powitał go serdecznie i zapytał, jak mu się powodzi. Młodzieniec odrzekł: „Źle bardzo mi się powodzi; jestem bez grosza, jestem bardzo biedny“. Nauczyciel pokiwał głową i tak się odezwał: „Nie jesteś tak bardzo ubogi; wszak jesteś zupełnie zdrów“. Poczem, ująwszy młodzieńca za rękę, rzekł: „Czy oddałbyś tę rękę za 1000 złotych?“ Odparł młodzieniec: „Za żadną cenę“. Nauczyciel mówił dalej: „A może dałbyś swe zdrowe nogi za 1000 złotych?“ „I to nie“ odrzekł młodzieniec. Zapytał dalej nauczyciel: „A może dałbyś swe zdrowe oczy, albo słuch za skarby królestwa?“ „Nigdy w świecie“, odrzekł młodzieniec. Wówczas rzekł nauczyciel: „Nie narzekaj więc, żeś ubogi; masz skarby, które są droższe od wszelkiego złota“. — Prawdziwie mówi Pismo święte: „Niemasz bogactwa nad bogactwo zdrowia ciała“.

Potworne gady.

W nagłówku naszego pisma „W Obronie Prawdy“, widzicie, drodzy Czytelnicy, postać św. Michała Archanioła, jak uzbrojony mieczem ognistym zabija smoka piekielnego i strąca go w przepaść. Tym potwornym gadem to nikt inny, tylko szatan, dyabeł, który zbuntował się przeciw Bogu i odmówił mu posłuszeństwa.

Od owego czasu nie przestaje on nienawidzić Boga, bluźnić Mu i narzekać. Nie dosyć na tem! Ten zły duch szuka nieustannie zwolenników pomiędzy ludźmi i niestety wielu ich znajduje.

Powiada przysłowie, że najłatwiej jest łowić ryby w mętnej wodzie. Tego sposobu chwyta się właśnie dyabeł, ów chytry i przebiegły wróg zbawienia ludzkiego i usiluje w obecnych niespokojnych i wojennych czasach odwrócić ludzi od Boga i wieść ich na wieczne potępienie!

Niestety, już wielu dało się usidlać jego piekielnym podszeptom. Są to przeważnie ci, którzy nie mają

silnej wiary. Bo oto ci ludzie źli i zepsuci, a uwiedzeni przez szatana, na widok strasznej wojny, na widok tylu, nieszczęść, zamiast się upokorzyć przed Bogiem, zamiast widzieć w tej wojnie straszną karę Bożą, zamiast poprawić swoje grzeszne życie i czynić prawdziwą pokutę, to oni — rzecz dziwna — otwierają swoje grzeszne usta i bluźnią samemu Bogu i narzekają, mówiąc, że Bóg źle rządzi światem, bo gdyby dobrze rządził, toby się wojna skończyła i t. d. Ci, którzy tak mówią, którzy buntują się i narzekają na samego Boga, to są potworne gady, są to dzieci szatańskie i słudzy dyabelscy.

Święty Michał Archanioł depce smoka piekielnego i walczy z nim. Wiemy, że do tej walki przeciwko zbuntowanym złym duchom stanęli dobrzy aniołowie i dopomogli do zwycięstwa.

Tak samo my chrześcijanie katolicy powinniśmy zdeptać i zdusić i zagłuszyć te potworne i bluźniercze mowy i nie dozwolić, by bezbożni naśmiewali się z Boga i bluźnili Mu! — Tem straszniejsze, że ci bezbożni ludzie mówią to w czasie wojny! Precz z takiemi mowami i bluźnierstwami!

Czyż nie widzicie, drodzy Czytelnicy całej obłudy, złości i zepsucia owych bluźnierców! Bo rozważcie tylko! Były długie lata pokoju! Bóg najdobrotliwszy hojną dłonią sypał ludziom dobrodziejstwa. Było ludziom dobrze, mieli wszystkiego poddostatkiem! Lecz czyż używali ludzie tych dobrodziejstw na dobre? Gdzie tam! Bezbożni używali tych obfitych darów Bożych na złe, na rozpustę, na życie grzeszne i hulaszcze! Czy więc pociągnęła ich dobroć Boża? Wcale nie! — Teraz się zmieniło! Wszystkiego mniej, większa bieda, niedostatek! Bóg się okazuje sprawiedliwym i karzącym! Czy bezbożni upamiętali się? Wcale nie! Zamiast żałować za grzechy, buntują się przeciw Bogu i bluźnią Mu.

O złości ludzka! Ani dobroć ani sprawiedliwość Boża do ciebie nie przemawia! O zaślepienie i odwrócenie się od Boga, jak jesteś ciężkiem do uleczenia!

My chrześcijanie katolicy z tem większą uległością zwracajmy się do Boga i za wszystko Mu dziękujmy. Tak pragnie Kościół św. Dlatego w usta kapłana w prefacyi podczas mszy św. wkłada te słowa: „Vere dignum et iustum est... — Prawdziwie słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą Panu Bogu zawsze i na każdem miejscu dziękować!“

Samobójca jest tchórzem.

Pewien porucznik, dotknięty różnymi ciosami życia, wpadł w takie zwątpienie, iż postanowił sobie życie odebrać. Wziął tedy rewolwer i poszedł do lasu, aby się zastrzelić. Wszedłszy w zarośla, nie zauważył w swem roztargnieniu, że blizko niego byli ludzie. Byli to mianowicie ludzie, zbierający grzyby w lesie. Kiedy porucznik począł mierzyć do siebie rewolwerem, przyskoczył doń w tej chwili pewien odważny mężczyzna i wydarł mu broń. Wówczas porucznik dobył szabli z pochwy skierował ją do piersi poczciwego człowieka. Atoli ten nie przeląkł się, lecz zupełnie bez strachu rzekł: „Proszę tylko pchnąć! ja nie boję się śmierci. Ja więcej mam odwagi, niż pan. 20 lat źle mi się wiedzie, a jednak znoszę cierpliwie wszelką nędzę“. Te słowa nieustraszonego robotnika i towarzysza niedoli przyprowadziły porucznika do równowagi. Odrzucił myśl samobójstwa i wdał się z ubogim człowiekiem w przyjazną rozmowę. Później zawarli serdeczną przyjaźń. — Czasem sławią gazety samobójcę jako bohatera, atoli nie jest on wcale bohaterem, lecz tchórzem, podobnie jak żołnierz, który w bitwie zmyka przed wrogiem. Ten tylko jest bohaterem, kto mężnie znosi przykrości i trudy życia.

Żołnierzu, nie zapominaj o modlitwie!

Kochany żołnierzu!

Straszna zawierucha wojenna zapanowała nad światem. Wojna! A na to hasło tysiące tysięcy młodzieńców opuszcza dom rodzicielski, kędy w spokoju i szczęściu upływały im lata dziecięce, tysiące tysięcy ojców opuszcza i żonę i ukochane dziatki, opuszcza zajęcie i strzechę swoją, by może do nich już nigdy więcej nie wrócić. Naród powstaje przeciwko narodowi, miliony walczą ze sobą, krew ludzka łeje się strumieniami, cała nawet nowoczesna technika i nauka oddają wojnie swe przysługi, a wszędzie smutek, boleści, rany i śmierć.

Pomoc i pociecha jedynie u Boga.

W ciężkich czasach potrzebuje każdy człowiek pociechy, by nie upadał na duchu i nie rozpaczał, a im większe jego nieszczęście i smutek, tem silniejszej potrzeba podpory. I każdy z nas potrzebuje dziś podpory takiej, a gdzie ją znajdzie? U ludzi? Niema prawie rodziny, którąby wojną nie była dotknięta. Prócz tego potrzeba pociechy silnej i mocnej, a tę nam dać tylko może sam Pan Bóg. Dlatego też to ogólne zwrócenie się ludzkości do religii. Tysiące, nawet miliony znaleźli znów drogę do Boga, przystąpili do Spowiedzi i Komunii św., by się z Panem Bogiem pogodzić; a niezliczone modły unoszą się codziennie przed Boży tron, by dla siebie i swojej rodziny wyprosić opiekę Bożą.

Szczególniej zaś potrzeba tej opieki i Bożej pomocy tobie, kochany żołnierzu. Dlatego potrzeba ci często Pana Boga o nią prosić, potrzeba ci częstej i gorącej modlitwy.

Módl się, a nie zrażaj się trudnościami.

Wprawdzie nieraz nie jest łatwą rzeczą przy wojsku i do tego jeszcze podczas wojny, regularnie się modlić. Chętnieby się niejeden pomodlił, gdyby tylko wiedział, kiedy i gdzie. W koszarach od samego rana do późnego wieczora człowiek ciężką zajęty służbą, więc nie ma czasu do modlitwy, a choć ma czas i do pacierza uklęknie, współtowarzysze z niego śmieją się i szydzą. W niedzielę zaś, jeżeli nie wszyscy odkomenderowani, do kościoła iść nie pozwolą, a tak zdarza się, że nie jeden żołnierz wcale nie, albo tylko rzadko się modli. A co dopiero powiedzieć o żołnierzu w polu, gdzie czasem spokojnej nie ma godziny, gdzie nagle w nocy przychodzi rozkaz do odmarszu albo do szturmu, a gdzie wieczorem człowiek rad, że wycieńczone swe ciało kłaść może na spoczynek. Więc i tutaj nie ma czasu do regularnej i częstej modlitwy.

Modlitwa koniecznie potrzebna.

A jednak, żołnierzu, bardzo ci potrzeba się modlić. Kto bowiem ma być twą obroną w bitwie, a zachować się od nieprzyjacielskiej kuli, kto w ciężkim twoim zawodzie, w przykrościach i uciążliwych marszach ma wzmocnić słabe twe siły i dalszej dodać otuchy, kto ma pocieszyć cię w smutku, gdy tęsknota ogarnia twe serce za domem rodzicielskim, za żoną i ukochanemi dziatkami, kto cię ma przestrzegać, ile razy w wolnych chwilach pokusa do grzechu cię nęci i do grzesznej namówi

rozrywki, kto, pytam, jeżeli nie łaska Boża, jeżeli nie sam Pan Bóg? Więc trzeba o tę łaskę Pana Boga prosić, trzeba żołnierzowi koniecznie się modlić.

Wystarczy modlitwa krótka, ale serdeczna i szczera.

Lecz jak się urządzić, by pokonać wszystkie trudności i często i regularnie się modlić? Wiedz, że Pan Bóg zna twe obowiązki i długiej nie wymaga modlitwy. Krótki niech będzie twój pacierz, a dobry. Westchnienie nieraz już starczy; lecz nie zapominaj o modlitwie zupełnie. Rychło rano, gdy cię budzą, a nie masz już więcej czasu, przeżegnaj się prędko i powiedz:

„Dziękuję Ci, o Boże, za szczęśliwą noc, a proszę Cię o szczęśliwy dzień, wszystko cokolwiek dziś uczynię lub wycierpię, na Twoją niech będzie chwałę, zachowaj mnie za to od wszystkiego złego.

Potem odmów „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś“. Wieczorem zaś, nim idziesz na spoczynek, a choćbyś był bardzo zmęczony, znów się najprzód przeżegnaj i mów:

„Dziękuję Ci, o Boże, za szczęśliwy dzień, a proszę o szczęśliwą noc, a jeżelim Cię, o Boże, czemś obraził, serdecznie za to przepraszam“; a potem znów „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś“. Podczas dnia zaś, zwłaszcza gdy jesteś w smutku lub niebezpieczeństwie, udawaj się do Pana Boga z krótkiem westchnieniem, najlepiej tak, jak ci serce dyktuje: „O Boże, pociesz mnie, o Boże, ratuj mnie, o Matko Najświętsza, bądź moją obroną! Najsłodsze Serce Jezusa zmiłuj się nademną!“.

Te krótkie modlitwy starczą, a jeżeli nie możesz uklęknąć, to odmów je albo ubierając lub rozbierając się, albo na marszu, tylko nie zapominaj o nich zupełnie.

Wstąp do kościoła, gdy możesz!

Jeżeli zaś w niedzielę nie masz czasu, by iść na mszę św., nie potrzebujesz z tego niepokoić się, niemożliwych rzeczy od ciebie Pan Bóg nie wymaga. Za to, gdy po południu masz wolny czas i przechodzisz koło kościółka katolickiego, wstąp do niego, tam uklęknąwszy, powiedz Zbawicielowi Twemu wszystko, co cię niepokoi i zasmuca, a ręczę ci, że nie odeidziesz bez pociechy i spokoju w sercu. Tak samo zrób, gdy jesteś w kwaterach i masz chwilę wolną. Gdy inni pójdą hulać i pić i grzesznej szukają rozrywki, wtenczas idź ty, jako żołnierz katolicki i polski do kościółka, tam wyciągnij z kieszeni różaniec lub książkę do nabożeństwa, a Bóg i Najśw. Marya Panna nigdy ci tego nie zapomną.

Módl się szczególnie w chwilach niebezpieczeństwa!

Gdy więcej masz czasu, więcej się módl, gdy zaś mniej, z każdej korzystaj sposobności, by się polecać opiece Bożej na chwile niebezpieczne i straszne, które tak często żołnierza spotykają. Módl się zawsze i wszędzie. Rano, wieczorem i podczas dnia, w koszarach i w polu, w kwaterach i na froncie, a zwłaszcza módl się przed bitwą i w godzinę śmierci. Ile razy pójdziesz w bitwę lub się udasz na samotną patrolkę, tyle razy zrób najprzód rachunek swój z niebem, bo nie wiesz, czy szczęśliwie powrócisz. Najprzód wzbudź jeszcze raz szczery i doskonały żal za swe grzechy, zwłaszcza grzechy ciężkie: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“, a potem polecaj się opiece Bożej i Jego Najśw. Matki. Tak samo rób, gdy widzisz, że siły twe słabną, a ostatnia godzina się zbliża. Ze wzruszeniem czyta się w opisach z pola, jak prawdziwie katoliccy żołnierze umierają. Tu jeden w największem niebezpieczeństwie życia woła na głos: „O Jezu, dla Ciebie żyję, o Jezu, dla Ciebie umieram: o Jezu, Twoim jestem w życiu i po śmierci“; tam żołnierz dowiedziawszy się, że rana jego jest śmiertelna, spokojnie umiera, wymawiając te słowa: „Ojcze, w ręce Twe polecam duszę moją“; tutaj znów modli się inny wśród największych boleści i mąk w języku ojczystym: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci“.

I jeszcze jedno:

Niech modlitwa twoia będzie pokorna i z czystego wyjdzie serca.

Jak Pan Bóg wysłuchać ma twe modły i opieką Swoją cię otaczać, jeżeli twój język wymawia klątwy i słowa nieprzyzwoite, a serce twe obarczone ciężkiemi grzechami?

Módl się dalej z pokorą i poddaniem się woli Bożej. Patrz na Twego Zbawiciela, jak on się modlił w owej strasznej chwili na Górze Oliwnej: „Ojcze, niech ten kielich odejdzie odemnie, ale nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie“. Tak i ty mów. Jego mądrość dalej sięga niż mądrość i plany nasze. Zdaj się na wolę Bożą. Cokolwiek uczyni Bóg z tobą, uczyni na twoje dobro, bo miłującym Boga wszystko, czy dobre, czy złe, wyjdzie na korzyść.

Temu Bogu więc zaufaj i Jemu się często polecaj, a nie będziesz się bał ani walki, ani boleści, ani śmierci. On będzie Obrońcą twoim i Pocieszycielem. W Nim mieli nadzieję ojcowie nasi i nie byli zawstydzeni, do Niego wołali i wybawieni są: w Nim pokładaj i ty, żołnierzu polski, swą nadzieję i ufność.

Ofiara dla Ojca świętego.

— Daruj, kochany Piotrze — rzekł hrabia N. do pewnego kulawego żebraka — obdarzywszy go zwykłym datkiem; ale dzisiaj muszę ja ciebie prosić o jałmużnę.

— Pan hrabia żartuje sobie ze mnie odrzekł żebrak.

— Wcale nie — proszę cię o jałmużnę dla Ojca świętego, który jest w wielkiej potrzebie. Przyjmuję najmniejszy nawet datek — choćby grosz od ubogiego, który jako ów grosz biednej wdowy w Ewangelii, będzie Bogu milszym, niż ofiara bogacza.

— Ach! panie hrabio — odpowie na to żebrak ze łzami w oczach — za Ojca św. oddałbym i życie; ale teraz nie mam nic. Pan hrabia raczy jednak pozwolić, bym się dziś wieczór stawił u niego.

I rzeczywiście, zaledwie przedzwoniono na Anioł Pański, gdy ubogi Piotr stanął przed domem hrabiego i udał się za służącym do pokoju jego. Tu wydobył z łachmanów swoich 12 franków i oddając je hrabiemu, rzekł:

— Panie hrabio! oto cały mój majątek — odłożyłem sobie nieco grosza na stare lata i na wypadek choroby. Ale kiedy Ojciec święty znajduje się w biedzie, jak pan hrabia powiedział, oddaję wszystko z radością i nie zatrzymuję dla siebie ani grosza. Pan Bóg mnie nie opuści.

— Ależ Piotrze, ja tego nie mogę przyjąć! Sam Ojciec święty, który tak miłuje ubogich, nie przyjąłby tej ofiary.

Dla Boga! proszę cię panie hrabio, zatrzymaj to — nie odmawiaj mi tej przyjemności. Przekonany jestem, iż Pan Bóg będzie pamiętał o tym, który oddał wszystko, co posiadał, by dopomódz Ojcu świętemu.

Hrabia wzruszony do głębi, wziął żebraka za rękę, mówiąc:

— A więc, przyjmuję ofiarę twoją — kochany Piotrze. Ponieważ zaś jutro nie będziesz miał ani grosza na życie, przeto zapraszam cię jutro rano o dziewiątej na śniadanie, które razem spożyjemy.

Smutny koniec życia występnego.

Pani St., wdowa po rządcy, odprowadzała na kolej jedynego swego syna, który po raz pierwszy jechał do większego miasta, aby się wydoskonalić w zawodzie stolarskim. Serce biednej matki ściskało się z żalu i niepokoju na myśl, iż dobre, poczciwe swe dziecko puszcza w świat bez dozoru i opieki; chociaż sama nie była nigdy w większem mieście, wiedziała jednak od innych, na jakie niebezpieczeństwo pod względem moralnym i religijnym narażoną jest młodzież po wielkich miastach.

Oboje szli w głębokim milczeniu, przejęci smutną myślą rozstania, gdy stacya kolei ukazała się w pobliżu. Tedy matka zwalnia kroku i patrząc w oczy syna z miłością, ale i niezwykłą powagą, mówi:

— Karolu! drogie moje dziecię! pozostań zawsze tak dobrym i pobożnym, jak dotąd byłeś i staraj się, abyś mi zawsze pociechę sprawiał. Wystrzegaj się złych towarzystw, lekkomyślnych kolegów i tych, którzy się z religii wyśmiewają, niechaj usta twoje nie splamią się nigdy brudnem słowem, a serce myślą nieczystą! Wizerunek ten — tu wręczyła mu obrazek świętego Alojzego — miej zawsze przed oczyma!

Karol wzruszony do głębi serca, przyrzekł matce wypełniać wiernie jej polecenia i rozstał się z mocnem postanowieniem dotrzymania swych przyrzeczeń.

W mieście uczył się stolarstwa, był pilnym i uczciwym, a majster był z niego bardzo zadowolony, i po 3 latach nauki wyzwolił go na czeladnika. Co roku na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc przyjeżdżał na wieś do matki, która nie mogła się nacieszyć swem dzieckiem. Jak dawniej tak i teraz chodził z matką do kościoła na sumę i na nieszpory, a szczęśliwa matka dziękowała Bogu, iż syna jej ustrzegł od niebezpieczeństw wielkiego miasta. Ale w czwartym roku zaczęło się wszystko zmieniać na gorsze; na Wielkanoc Karol nie przyjechał, listy pisywał coraz rzadziej, a i ton ich był coraz chłodniejszy. W ostatnim liście pisał już wyraźnie, że dotąd w życiu nie zaznał nic innego tylko trud i pracę, że jednak nie potrzeba być bogatym człowiekiem, aby także użyć różnych przyjemności w życiu, a wreszcie, że wieś, gdzie ludzie są jeszcze tak prostoduszni, iż się dają księżom wodzić na pasku, nie ma już dla niego żadnego powabu.

List ten przeraził biedną matkę; to też zaklinała syna listownie, aby porzucił podobne zasady, które nie mogą do niczego dobrego doprowadzić. Ale nie otrzymała na to odpowiedzi.

Karola wciągnięto w towarzystwa socyalistów i tym podobnych bezbożników. Z początku wstydził się gdy mówiono o „świętoszkach“, „maminych synkach“, którzy drżeli ze strachu przed osobą X. proboszcza; potem sam się wyśmiewał z podobnych rzeczy, aby uchodzić za postępowego i wolnomyślnego, a żądza używania przyjemności życia paliła go coraz bardziej. Co zaczęły wyuzdane mowy i wyśmiewania kolegów tego dokończyły ślizkie powieści i romanse, różne pisma i gazety, przesiąkłe niewiarą i bezbożnością. Do kościoła wcale już nie chodził, ale za to uczęszczał pilnie w niedziele i święta do miejsc podejrzanych na tańce i pohulanki, które mu kieszeń wypróżniały, a głowę i serce jadem moralnym zatruwały. Obrazkiem św. Alojzego zapalił sobie fajkę, a niebawem zaczął wieść tak rozpustne życie, że nawet towarzysze jego zdumiewali się nad nim.

W mroźny dzień zimowy odebrała pani St. list pisany nieznaną jej kobiecą ręką, w którym Siostra Miłosierdzia Teresa donosiła jej, że Karol od kilku tygodni leży ciężko chory w miejskim szpitalu, i że może go odwiedzić, jeśli sobie życzy. — Pismo wypadło jej z rąk, a gorące łzy puściły jej się z oczu. Co się stało? Dlaczego syn nie doniósł jej nic o sobie? Czy poszedł na bezdroża, przed któremi go tak ostrzegała.

Nogi się pod nią trzęsły, w głowie szumiało, gdy wstępowała w progi szpitala. Siostra Miłosierdzia poprowadziła ją długim kurytarzem do sali chorych, do łóżka syna. Przerażona matka odskoczyła i płacząc gorzkiemi łzami, załamała ręce z rozpaczy. Czyż ta trupia, wynędzniała postać z zagasłemi w głąb zapadłemi oczyma to jej syn? Czy ten szkielet powleczony skórą to Karol, ów Karol, z którego niegdyś tryskało zdrowie i siła młodzieńcza?

— Boże mój, Boże, co się z tobą stało, Karolu! — zawołała głośno, lecz chory popatrzył na nią błędnym, zagasłym wzrokiem i wybełkotał kilka słów niezrozumiałych.

Lekarz był właśnie w sali, zajęty opatrywaniem chorych.

Ludzki ten człowiek, lecz surowy dla tych, którzy się z własnej winy choroby nabawili, zbliżył się do łóżka Karola i zapytał pani St., czy to jej syn.

— Tak, panie; nie przeczuwałam, że syn mój leży chory w szpitalu; co mu jest panie doktorze?

— Jeżeli pani chcesz wiedzieć, to posłuchaj: choroba jego jest skutkiem rozpustnego życia, owego szkaradnego występku, który te sale zawsze napełnia.

Karol jęknął i zakrył sobie twarz rękami.

— Posłuchaj, co mówię do twej matki, a i inni chorzy mogą tego posłuchać, nic im to nie zaszkodzi. Pani jesteś prostą kobietą ze wsi i nie masz pojęcia o występkach wielkich miast! Młodzi chcieliby wszystkiego użyć to też kosztują owoców z zakazanego drzewa, a zatruwszy się jadowitym ich sokiem, tracą zdrowie ciała i duszy i wreszcie marnie giną. Nie mogę uszu pani kalać bliższem objaśnieniem choroby jej syna; żal mi cię biedna matko, ale wiedz, że w sam czas przybyłaś, aby go jeszcze przy życiu obaczyć.

— Ratuj go, drogi panie! ratuj — wołała biedna kobieta w strasznej rozpaczy — a może Bóg go ocali!

— I stu lekarzy nic mu już nie pomoże — odpowiedział lekarz kiwając smutnie głową, wobec takiej trucizny sztuka nasza jest bezsilną... Wstyd to i hańba, że tylu młodych, silnych ludzi ginie tak marnie przez swoją lekkomyślność i występne życie. Ileż to podobnych ofiar pochłania przedwcześnie zimna mogiła!

Doktór poszedł dalej, a biedna matka jakby gromem rażona, padła bez zmysłów przy łóżku syna.

Gdy przyszła do przytomności, ujrzała się w małym, miluchnym pokoiku, a obok siebie przy łóżku Siostrę Miłosierdzia, która starała się ją pocieszać.

— Jak się ma mój syn? — było pierwszem jej zapytaniem, lecz milczenie zakonnicy było wymowną odpowiedzią, iż syn jej Karol już nie żyje.

Po kilku dniach nieszczęśliwa, złamana na siłach kobieta szła znów do cichej wioski. Był to ostry, mroźny dzień zimowy. Lecz pani St. nie czuła tego, patrząc martwym wzrokiem na puchy śniegowe, zaścielające

ziemię jednym białym całunem; myślała tylko o tem, że ten sam biały zimny śnieg pokrywa mogiłę jej syna.

Tą samą drogą szła niegdyś matka z Karolem, gdy wszystko się zieleniło i kwitło, gdy i syn jej kwitnął zdrowiem i młodością, i najpiękniejsze nadzieje rokował — a teraz...

Złe towarzystwa i narażanie się na okazye grzechowe wielu do tak smutnego końca doprowadziły!...

Jak można skrócić wojnę?!...

Zwyczajnie na to pytanie od kogo zależy koniec wojny i kto może zadecydować o jej zakończeniu — odpowiadają ludzie, że to zależy od panujących i od ich rządów i ministrów. Gdyby oni chcieli — tak powszechnie mówią — to byłby wnet pokój. Bezsprzecznie, że w tem powiedzeniu mieści się znaczna doza prawdy, ale nie cała prawda.

My chrześcijanie katolicy musimy się zapatrywać na rozgrywające się obecnie wielkie wypadki, tak, jak nasza święta wiara każe się nam zapatrywać.

Przedewszystkiem nie powinniśmy nigdy zapominać, że nic nie dzieje się nigdy bez woli Bożej. I jeżeli Boski nasz Zbawiciel tak pięknie i wzniośle nas poucza, że Bóg Ojciec nasz niebieski pamięta o ptakach niebieskich i liliach polnych, że wszystkie włosy na naszej głowie są policzone, że więc o najdrobniejszych rzeczach Bóg pamięta, to tembardziej troszy się Bóg o całe narody, zawikłane w obecne krwawe wojny, że kieruje losami nie tylko państw i narodów, ale zarówno losami pojedynczych ludzi. Na widok ludzkiej niedoli w czasie wojny krwawi się serce nasze. Tembardziej smuci się Bóg na widok tragicznego losu całych państw, narodów i pojedynczych ludzi, bo Bóg nie przestał nigdy być najmiłosierniejszym i najdobrotliwszym dla wszystkich stworzeń i dla ludzi. Ale jeżeli pomimo tego wszystkiego dopuścił Bóg tę straszną wojnę, to ma w tem swoje najświętsze zamiary i cele. — Tak jak niegdyś przez straszny potop wygładził Bóg grzech ze świata, tak też i obecnie przez straszny potop krwi oczyszcza Bóg świat ze strasznych grzechów, które rozpleniły się po świecie. Już wszyscy musieli to przyznać, że złość i bezbożność ludzka w ostatnich czasach doszła do niebywałych granic. Lecz ludzie po dzień dzisiejszy nie chcą uznać w tej wojnie kary Bożej, nie chcą się upokorzyć i skruszyć przed Bogiem, dlatego Bóg pokazuje, że jest władcą wszechmogącym i wszechpotężnym, dlatego wojna się przedłuża i przedłuża, dlatego ogrom nieszczęść z dniem każdym coraz bardziej się powiększa, dlatego kataklizm dziejowy coraz większe przybiera rozmiary i pokój nie przychodzi! Bóg niejako chce, ażeby człowiek uznał tę prawdę, że „jest prochem i w proch się obróci“. Lecz ludzie ciągle się panoszą, liczą na swoje siły. Dlatego też wszystkie obliczenia zawiodły i ciągle zawodzą.

My więc chrześcijanie katolicy na to pytanie „jak można skrócić wojnę“ odpowiadajmy i głośmy na cały świat, że można ją skrócić przez ducha prawdziwej pokuty, przez zwrot do Boga, przez potępienie tego wszystkiego złego, jakie działo się przed wojną i jakie dzieje się i teraz podczas wojny.

O, ludzkości, jak nizko upadłaś. Wojna pokazała w całej sromotnej nagości zepsucie serca ludzkiego.

Czy więc ludzie nie zasługują dla swoich grzechów na tę straszną chłostę Bożą?!

Oby nawrócili się co rychlej do Boga, a skrócą sami dnie ucisku i utrapienia!

Jedynie więc prawdziwa pokuta ludzi może skrócić wojnę!

Jakże mają się zachować dobrzy i święci w tych czasach? Czy może zachwiać się we wierze i zacząć grzeszyć, gdy inni grzeszą?! Nie daj tego Boże! Lecz owszem, tem święciej żyć i tem goręcej się modlić o zmiłowanie Boże nad grzesznym światem! Bądźmy przekonani, że tej wojny nie skrócą ani mowy ani przemyśliwania panujących i ministrów ani zabiegi dyplomatów i mężów stanu! Nie! Wojnę skrócą łzy dzieci i świętych matek i ojców! Wojnę skrócą modlitwy i westchnienia prawdziwych wiernych Chrystusowych, uczynki pokutne świętych i sprawiedliwych chrześcijan katolików!

Tak naucza nas Boski Zbawiciel, Chrystus błogosławiony! Bo kiedy mówi o strasznych dniach utrapienia, jakie przychodzić będą na ludzi przy końcu świata, to wyraźnie zaznacza: „A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one“ (Mat. 24. 22.)

Bądźmy więc przekonani, że i teraz te straszne dni utrapienia mogą jedynie skrócić modlitwy wybranych. A ministrowie będą jedynie narzędziami w ręku Boga, a ich mowy pokojowe — gdy się ich doczekamy — wyrazem woli Bożej!

Błogosławieni więc ci, którzy od początku wojny wznoszą ręce do Boga, modlą się i pokutują! Oni idą za przykładem Najwyższego Pasterza, Ojca św. Benedykta XV. Oby liczba takich wzrastała w setki tysięcy i miliony! Ci skrócą wojnę i wyproszą u Boga upragniony pokój!

Święty domek w Nazarecie.

Co to jest Domek Loretański, skąd pochodzi ta nazwa i jakie przechodził koleje, o tem możemy się dowiedzieć z dokładnego i wdzięcznego opowiadania O. Horacyusza Tursellinusa, pod tyt.: „Dzieje Loretańskie“.

Dom, w którym Najświętsza Panna przyszła na świat i w którym się wychowała, gdzie stała się matką Syna Bożego, gdzie tak długo mieszkała z Jezusem i Józefem, doznawał już w pierwszych czasach chrześcijaństwa wielkiej czci i poszanowania.

Nicefor opowiada, że Apostołowie go poświęcili; że święta Helena, matka cesarza Konstantyna, wzniosła nad nim wspaniały kościół; że ludy Azyi, Afryki i Europy odbywały tu częste pielgrzymki, by odwiedzić i uczcić święte to miejsce, gdzie Archanioł Gabryel, posłany od Boga, zwiastował ludom radosną nowinę zbawienia.

Aż do roku 1291 pozostawał domek ten w Nazarecie; ale właśnie w tym roku zdarzyło się, że Ptolomaida, ostatnia warownia chrześcijańska na Wschodzie, wpadła w moc sułtana Egipskiego, a cała Palestyna została wkrótce zalana mahometanami, którzy burzyli klasztory, równali z ziemią kościoły i dopuszczali się

największych nadużyć i okrucieństw względem biednej ludności chrześcijańskiej.

Ponieważ w podobnym stanie rzeczy nie można było świętemu domkowi oddawać należnej mu czci i uszanowania, przeto, według opowiadania naocznych, czcigodnych świadków, domek ten został w tymże samym roku przeniesiony przez Aniołów z Nazaretu do Dalmacyi, na górę między miastami: Teozas i Tiano. Stąd przeniosło się święte to mieszkanie dnia 10 grudnia 1294 do Włoch, do marchii Ankońskiej i tu zatrzymało się w okolicy lesistej, niedaleko miasteczka Rekanatti. Posiadłość, na którą spuścił się święty domek, należała do bogatej i bardzo pobożnej matrony, Lauretty. Chociaż domek ten tu nie został, to jednak zatrzymał nazwę Lauretta (Loretto), równie jak i miasto, które przy nim z czasem powstało.

W ośm miesięcy potem, tj. 1295 r. posunął się ten domek o tysiąc kroków dalej, na poblizki pagórek, ponieważ zbytnia obfitość drzew utrudniała bardzo przystęp do niego. Właścicielami tegoż pagórka byli dwaj bracia. Ci ucieszyli się niewymownie — ale nie z tego, że będą w posiadaniu ubogiej własności Maryi, lecz, że będą mogli zebrać wielkie bogactwa. Dlatego też utracili ten niebieski podarunek. Domek oddalił się znów na odległość tysiąca kroków ku morzu i osiadł na pagórku, gdzie dotąd jeszcze pozostaje.

Chociaż wiara w to cudowne przeniesienie nie jest koniecznym warunkiem do zbawienia chrześcijan-katolików, to jednak nie powinno ono być przedmiotem bezbożnych drwinek i wyszydzań.

Nie należy nam zapominać, że Papież Juliusz II, na podstawie, niezbitych świadectw i wiarogodnych wiadomości, potwierdził wyraźnie podanie o temże przeniesieniu. Toż samo uczynili Papieże: Paweł III i Pius V; zaś Innocenty XII ustanowił osobne święto, a mianowicie święto Przeniesienia św. domku Loretańskiego, które Kościół co roku 10 grudnia obchodzi.

We współczesnych rocznikach, przy sposobności zaprowadzenia święta tego, czytamy co następuje:

„Domek, w którym się urodziła Najśw. Panna i który został uświęcony tylu Boskiemi tajemnicami został za Ojca świętego Celestyna V przeniesiony przez Aniołów z państwa niewiernych najprzód do Dalmacyi, a następnie do marchii Ankońskiej na pole Lauretańskie. Jako dowód, że domek ten jest istotnie tym samym, w którym S ł o w o c i a ł e m s i ę s t a ł o i m i e s z k a ł o m i ę d z y n a m i, służą tak papieskie patenta i uroczyste oddawanie czci i uwielbienia świata całego, jakoteż i liczne cuda, dary i łaski niebieskie“.

Od czasu cudownego tego zdarzenia współubiegali się Papieże, by uczcić należycie ten święty zabytek. Pokryto go na zewnątrz marmurem i wystawiono nad nim wspaniały kościół, który Papież Sykstus V podniósł do rzędu katedry czyli tumu. W krótkim czasie widziano tam największe arcydzieła, znakomite obrazy i rzeźby najsłynniejszych artystów — a skarby kościelne, tam się mieszczące, zaliczają się do najcenniejszych we Włoszech, a może i w całem chrześcijaństwie.

Cesarze, królowie i książęta odwiedzali to święte miejsce, a wspaniałe dary, które bądź to osobiście składali, bądź też posyłali, są najoczywistszym dowodem uwielbienia ich i czci ku Maryi. Wewnątrz wspaniałego kościoła wznosi się święty domek, po bokach którego zwiesza się 33 wiecznych lamp — domek ten ma kształt podłużnego kwadratu, długość jego wynosi 30 stóp, szerokość 15, a wysokość 18 stóp. Zbudowany jest z cegieł niejednakowej wielkości i z drzewa hebanowego, a zewnątrz pokryty białym marmurem. Do przedniej, węższej ściany przytyka ołtarz, ponad którym widać zakratowane, czworokątne okienko w św. domku; ponad niem znajduje się piękna płaskorzeźba z marmuru, przedstawiająca scenę Pozdrowienia Anielskiego, dla uczczenia podania, które mówi, że tem właśnie okienkiem przyniósł Anioł Boży Najświętszej Pannie poselstwo z nieba. W północnej dłuższej ścianie mieszczą się drzwi, prowadzące do środka, położone naprzeciwko drzwi znajdujących się w ścianie południowej. Przez drugie drzwi znajdujące się w ścianie północnej, wychodzi się na płaski dach. Zewnętrzne ściany wyłożone są rzeźbami z marmuru kararyjskiego. Wewnątrz znajduje się pierwotny mur — a w nim, w zachodniej węższej ścianie mieści się owo zakratowane okienko, wychodzące na kościół. Stanąwszy do tej ściany plecami, mamy przed sobą ołtarz, przybrany kosztownemi świecznika i wazonami, w którego głębi umieszczony jest obraz Matki Boskiej, w bogatej, wspaniałej szacie, dochodzącej tylko do szyi obu tych świętych postaci — po obu stronach ołtarza wiszą wieczne lampy.

Według legendy, obraz ten ma być utworem świętego Łukasza Ewangelisty, z drzewa cedrowego i miał być przyniesionym do Loretto przez Aniołów razem z świętym domkiem. Dzieciątko Jezus spoczywa na lewej ręce Najświętszej Panny; w lewej rączce trzyma kulę, przedstawiającą świat — a paluszki prawej rączki podnosi, by błogosławić; wysokość statuy wynosi trzy stopy niespełna.

Początkowo barwa twarzy zbliżała się do srebrzystej; jednak wskutek dymu ze światła wiecznie tu płonącego, stała się czarną od dawna. Przestrzeń między ołtarzem, o którym mówi legenda, że go mieli wystawić Apostołowie własnemi rękami i że święty Piotr miał pierwszą Mszę świętą na nim odprawiać — a wschodnią ścianę zajmuje mały, wązki pokik, obity złotą blachą, który mieści w sobie komin świętego domku. Tu przechowuje się także mała miseczka, zasypana całkiem złotem i drogiemi kamieniami, która według odwiecznej tradycyi, była własnością Przenajświętszej Rodziny. W tę to miseczkę kładą wszystkie owe różańce, obrazki, dzwonki itd., które z Loretto rozsyłają do wszystkich krajów katolickiego świata i na które przez to spływają różne odpusty nadane i zatwierdzone przez Stolicę świętą.

Obok innych osobliwości odnoszących się do domowego życia Maryi, pokazują na prawo od ołtarza miejsce, na którem miała klęczeć Najświętsza Panna w chwili, gdy Archanioł oznajmiał Jej wielką tajemnicę Wcielenia.

Przesyt krwi.

Wielu uczonych zadaje sobie teraz trwożne pytanie, co będzie z ludzkością po wojnie. A trwogą napełnia ich ten fakt, że teraz w czasie wojny setki tysięcy ludzi napada wzajemnie na siebie i zabija się bez litości. Co to będzie — tak trwożliwie pytają się niektórzy — gdy ci ludzie, dla których zabijanie drugich stało się rzemiosłem, wrócą do domu, do swych zwyczajnych zajęć. Nastąpi powszechne zdziczenie, życie ludzkie nie będzie posiadać dla nich żadnego znaczenia. Kultura i postęp cofnie się daleko wstecz!

I rzeczywiście, te przewidywania i obawy nie są bezpodstawne. Bo istotnie historya nas poucza, że widok krwi ludzkiej drażni w wysokim stopniu człowieka i czyni z niego nieraz najstraszniejsze zwierzę.

Dlatego też widoki na przyszłość, a zwłaszcza na pierwsze lata po wojnie, nie są wcale wesołe.

Ale z drugiej strony ubliżylibyśmy człowiekowi, gdybyśmy tak źle o nim sądzili i tak czarno zapatrywali się na przyszłość. Tak źle przecież nie będzie!.

Nie zapominajmy, że człowiek ma duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże i że ta dusza ludzka swoim naturalnym pędem dąży zawsze do Boga i do tego, co piękne, wzniosłe i szlachetne. Tylko zepsuta natura ludzka wiedzie człowieka na manowce. A przecież ludzkość przed wojną stała na dość wysokim poziomie oświaty i postępu. Chociaż więc człowiek nowoczesny zmuszony jest podczas wojny do wzajemnego tępienia się i mordowania, to przecież nie da się zaprzeczyć, że czuje on nieprzezwyciężony wstręt do tej strasznej roboty i do tego nieszczęsnego rzemiosła. Zwłaszcza jeżeli przychodzi do walki z blizka, to znaczy na bagnety, to według opowiadań samych żołnierzy, którzy w takich walkach brali udział, pozostaje w duszy jakieś straszne i okropne wspomnienie, o czem nawet żołnierze zahartowani i przyzwyczajeni do wojny nie mogą bez wewnętrznego lęku i mimowolnej odrazy wspominać.

Taki więc żołnierz, który musiał nieprzyjaciela zabić, a zwłaszcza z blizka, będzie odczuwał do śmierci wyrzuty sumienia i będzie już na zawsze czuł wstręt do mordowania.

Jest dziś u ludzi na świecie powszechny przesyt krwi i powszechne pragnienie zakończenia wojny.

Bóg jest Bogiem miłości i otacza wszystkie stworzenia miłością i dobrocią. Bądźmy więc przekonani, że i ludzie stworzeni na obraz i na podobieństwo Boże, zapragną po wojnie tem bardziej kochać się i miłować wzajemnie. Dlatego nie dziwmy się, że już teraz odzywają się coraz częściej głosy, ażeby po wojnie tak urządzić stosunki pomiędzy narodami, ażeby do podobnej katastrofy, do takich krwawych wojen już nigdy w przyszłości nie doszło. Nad pokojem świata ma czuwać Trybunał międzynarodowy. Te głosy to nic innego jak tylko wołanie duszy ludzkiej, tęskniącej za miłością i zgodą powszechną.

Dobry przykład pociąga.

Naszym Czytelnikom znane jest zapewne opowiadanie p. t. „Wzruszający przykład“ o owej uczenicy, która zapisała zmarłego ojca do Związku mszalnego. — Że gazeta dochodzi bardzo daleko i że może zachęcić niejednego do dobrego, to może świadczyć najlepiej następujący list, który otrzymaliśmy niedawno:

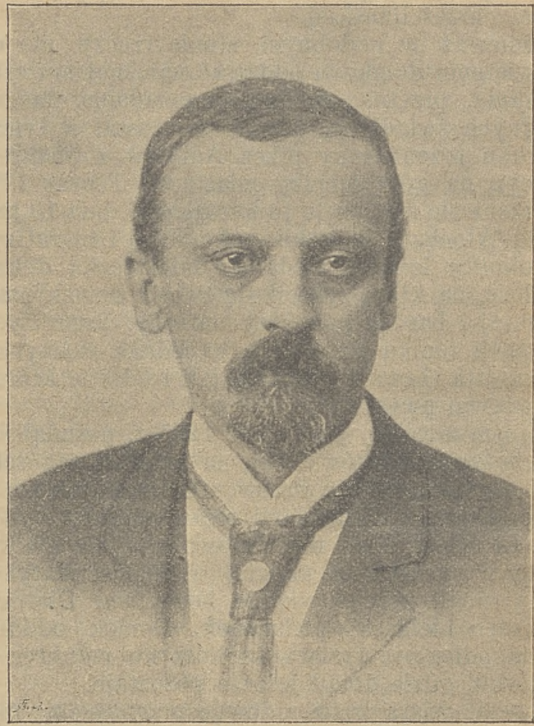
Przerów (Morawy) 22. VIII. 1916.

Szanowna Redakcyo!

Prenumerując pismo „W obronie prawdy“, wyczytałam w numerze z lutego, 1916 roku opowiadanie „Wzruszający przykład“. Pomyślałam sobie: Czy ja też nie mogłabym iść za przykładem tej polskiej dziewczynki?!... Przez natchnienie Boże zaraz to uczyniłam. Zapisuję moich rodziców do Związku mszalnego; ofiarę posyłam osobno przekazem.

Z poważaniem
Marya Klementówna.

Dopisek Redakcyi: Daj Boże, ażeby ludzie pamiętali ciągle o Związku mszalnym! Pożądanąby było rzeczą, ażeby zapisywali do Związku walczących, a jeszcze bardziej poległych, ażeby mieli udział w 100 mszach św. odprawianych corocznie. Jak wiadomo złożone pieniądze idą na budowę nowych kościołów.



Henryk Sienkiewicz.

We czwartek, dnia 16 listopada przyniosły telegramy smutną wiadomość, że Henryk Sienkiewicz zmarł w Vevey w Szwajcaryi. Tak więc w czasie wojny, zdala od ojczyzny, na wolnej ziemi szwajcarskiej zmarł największy Mistrz słowa polskiego, w 71 roku pełnego zasług życia. Smutna wiadomość o zgonie ukochanego Mistrza przebiegła lotem błyskawicy całą ziemię polską, budząc wszędzie żal powszechny! Ale nie dosyć na tem. Wiadomość o śmierci Sienkiewicza przyjęły ze smutkiem wszystkie narody, bo był on znanym ze swoich dzieł po całym cywilizowanym świecie.

Był on największym powieściopisarzem polskim. Jego książki, a zwłaszcza „Trylogię“ to jest „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „ Pan Wołodyjowski“ czytał z zapartym oddechem cały naród polski. Wychodziła z nich opromieniona i chwalebna nasza przeszłość. Jego powieści oznaczają się językiem pięknym, a pełnym prostoty, tak że potrafi je czytać i rozumieć nawet dziecko. Trzeba zaznaczyć, że powieści jego są moralne, wolne od tego brudu, jakiego pełne są inne współczesne powieści. Nic dziwnego, że jego powieści przetłómaczone są na języki cywilizowanych narodów.

Wielką przynosi mu też chwałę, że w swoich pismach kierował się zawsze zasadą chrześcijańską. Z pod jego też pióra wyszła jedna z najpiękniejszych powieści świata „Quo vadis“ („Dokąd idziesz“), w której przepięknie i żywo maluje i przedstawia męczeństwo pierwszych chrześcijan w Rzymie.

Ostatnie dni swojego życia poświęcił na wyłączną służbę narodowi polskiemu. Bo oto z początkiem wojny wyjechał do Szwajcaryi i zorganizował tam w mieście Vevey generalny Komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Wydał odezwę do całego świata i wzywał do składania ofiar na Polskę. Jego to głównie zabiegom i sławie zawdzięczać należy, że Komitet szwajcarski zebrał przeszło 10 milionów koron na dotkniętych klęskami wojny. Zwano go też wielkim jałmużnikiem naro-

du. Przy tej pięknej a owocnej pracy zaskoczyła go nieubłagana śmierć. Dożył tej pociechy, że doczekał się ogłoszenia wolnego państwa polskiego. Ale nie było mu danem wrócić do wolnej ojczyzny. Powróci dopiero po wojnie — zamknięty w trumnie. Teraz zwłoki jego zostały złożone tymczasowo w Vevey w Szwajcaryi.

Żył będzie wiecznie w pamięci narodu polskiego.

Dlaczego panuje drożyzna.

Nie wszyscy ludzie zdają sobie z tego sprawę, dlaczego teraz panuje tak straszna drożyzna i brak środków do życia. Na to składają się liczne przyczyny.

I tak pierwszą przyczyną drożyzny jest zamknięcie dowozu światowego. Każdy, kto uczył się geografii i rozumie się na mapie, doskonale wie, że państwa centralne Niemcy i Austrya zostały otoczone ze wszystkich stron i że wszelki dowóz z zagranicy musiał ustać. Państwa te przed wojną musiały corocznie sprowadzać wiele zapasów na wyżywienie swoich ludów. Teraz tych dowożonych środków żywności zabrakło. — Anglia bowiem jest niezwyciężoną władczynią mórz i oceanów, i nie przepuści ani jednego okrętu handlowego do Niemiec i Austryi. Przeszukuje nawet okręty państw neutralnych i wykonuje kontrolę, ażeby przez państwa neutralne nie dostawały się środki żywności do Austryi i Niemiec. Anglia poprostu chce wygłodzić te dwa potężne państwa centralne.

Drugą niemniej ważną przyczyną drożyzny jest nieurodzaj. Żniwa tego roku były liche, ziemniaki nie urodziły się. A jak Pan Bóg nie da urodzaju, to na nic nie przydadzą się wszystkie zabiegi i zarządzenia i sposoby ludzkie.

Zmniejszenie się produkcyi fabrycznej sprowadza również niezmierną drożyznę. Cukier, skóra i t. d. są ogromnie drogie, bo niema kto tych rzeczy wyrabiać. Robotnicy poszli na wojnę i niema kto pracować. Nadto trzeba zauważyć, że wiele fabryk zostało przemienionych na fabryki amunicyi.

Ale nic może nie powoduje tak obecnej wielkiej drożyzny, jak niesumienność i nieuczciwość rozmaitych pośredników, kupców, handlarzy i przemysłowców. Oni to nie kierują się zupełnie sumieniem, ale chcą zarobić, ile tylko się da. Ich zasadą jest: niech cały świat ginie, byle im tylko było dobrze. Dlatego widzimy to dziwne zjawisko, że jedni przymierają z głodu, a drudzy dorobili się na wojnie milionowych majątków. Do takiego nieszczęścia doprowadziła ludzi wołnomyślna zasada „wolna konkurencya“, to znaczy, że handlarz i kupiec nie potrzebuje kierować się uczciwością i sumieniem, ale sprytem i przebiegłością. Zasada „wolnej konkurencyi“ miała wielu obrońców. Teraz może po niewczasie przekona się świat, jak ta zasada jest pogańska i niebezpieczna. Widać, że i na tem polu ludzkość musi wrócić do zasad chrześcijańskich i Chrystusowych. Wtedy niektóre przyczyny drożyzny dałyby się usunąć i zapanowałyby znośniejsze stosunki.

Końcowe ceremonie święceń kapłańskich.

Po Komunii św., którą nowowyświęceni kapłani przyjmują z rąk Biskupa i modlitwach, Biskup z mitrą na głowie umywa sobie ręce, zaraz potem mitrę zdejmuje i stojąc po prawej stronie ołtarza, czyta te prześliczne słowa o miłości i przyjaźni Jezusowej, które Pan Jezus wyrzekł niegdyś do Apostołów:

„Już was odtąd nie będę nazywał sługami, lecz przyjaciółmi Swymi, bo już wiecie wszystko, com zdziałał pośród was, alleluja. Weźmijcie Ducha świętego w siebie Pocieszyciela, On ci jest, którego wam Ojciec pośle. Alleluja. Wy jesteście przyjaciółmi Moimi, jeśli czynić będziecie, co Ja wam przykazuję...

Weźmijcie Ducha świętego...

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

On ci jest, którego wam Ojciec przyśle. Alleluja“.

Chrystus Pan, gdy się w Wieczerniku żegnał z Apostołami, tak między innemi do nich przemówił: „Wy jesteście przyjaciele Moi, jeśli czynić będziecie, co Ja wam rozkazuję. Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca Mego, oznajmiłem wam. Nie wyście Mnie obrali, alem Ja was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc“. (Ew. św. Jana 15. 14—16).

Nowi kapłani, skoro z ust Biskupa usłyszeli, że ich Pan Jezus do przyjaźni Swej dopuścił, odpowiadają na to zaproszenie Mistrza swego, składając Mu w ręce Biskupa.

Wyznanie wiary.

Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego... i t. d., jak w Składzie apostolskim.

Jakby chcieli powiedzieć: Mistrzu i Panie nasz, Jezusie, Ty nas darzysz przyjaźnią Swoją, niechże Ci tedy wyznamy, że wierzymy w Ciebie. Za tę przyjaźń ofiarujemy Ci nasze wierne serca i przyrzekamy, że tej nauki świętej Twojej, za którąś umarł, jako najdroższego skarbu strzedz i pilnować i głosić ją będziemy wszelkiemu stworzeniu!

Po wyznaniu wiary Biskup zajmuje miejsce na małym tronie z mitrą na głowie, przed ołtarzem i następuje

Ogłoszenie władzy sędziowskiej kapłana.

Mianowicie kapłani przystępują do Biskupa i klękają przed nim, a on każdemu kładzie znowu ręce na głowę i mówi przy tem:

„Weźmij Ducha świętego; którym odpuścisz grzechy, tym są odpuszczone, a którym zatrzymasz, tym są zatrzymane“.

Potem rozwija tylną część ornatu, która dotąd była jeszcze złożona na plecach każdego kapłana i spuszcza ją tak, że cały ornat teraz już leży na nim tak, jak zwyczajnie przy Mszy świętej. Przy tem mówi Biskup:

„Szatą niewinności niech cię odzieje Pan“.

Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojem rzekł do Apostołów. „Jako Mnie posłał Ojciec, tak Ja posyłam was“. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“. (Jan 20, 22—23). Czyli: Pan Jezus został posłany na ten świat przez Ojca niebieskiego, aby zbawienia ludzi dokonać. Pan Jezus zaś posyła taksamo Apostołów, aby czynili to, co On czynił, prowadzili ludzi do zbawienia. Pan Jezus odkupił świat własną swoją mocą boską, Apostołowie zaś tej mocy od siebie nie mieli, bo byli ludźmi, dlatego Pan Jezus dał im Ducha świętego, który sprawuje w Apostołach to, co w Panu Jezusie sprawowała Jego własna moc Boża. Zbawienie, to przedewszystkiem uwolnienie człowieka od grzechu. Pan Jezus własną mocą odpuszczał grzechy, Apostołowie zaś mocą Ducha świętego, którego im Pan Jezus w tym celu udzielił. Apostołowie przelali tę swoją władzę na swoich następców, czyli Biskupów, a Biskupi

udzielają tej władzy kapłanom przy święceniach kapłańskich.

Ślubowanie posłuszeństwa.

Po tem zaznaczeniu władzy odpuszczania grzechów każdy kapłan jeszcze raz przyklęka przed Biskupem i kładzie swoje obie dłonie w dłonie Biskupa, a ten zapytuje kapłana, jeśli jest kapłanem jego decyzyi:

„Czy obiecujesz mnie i następcom moim cześć i posłuszeństwo?“

Kapłan odpowiada: „Obiecuję“. Jeśli zaś Biskup nie jest właściwym Biskupem kapłana wyświęconego, to pytanie jest takie:

„Czy obiecujesz Biskupowi swojemu...“

A zakonników pyta Biskup:

„Czy obiecujesz Przełożonemu swojemu...“

Kapłan odpowiada taksamo: „Obiecuję“. Wtedy Biskup trzymając jeszcze dłonie kapłana w dłoniach swoich, całuje każdego w prawy policzek, przyczem mówi:

„Pokój Pański niech zawsze będzie z tobą“.

Kapłan odpowiada: „Amen“.

To ślubowanie jest takie rzewne i piękne, a zarazem takie pouczające! Oto bowiem Biskup w tej chwili uznaje tych nowych kapłanów za miłych współpracowników swoich, za równych sobie do pewnego stopnia godnością i ofiaruje im swoją miłość, byle oni pamiętali o obowiązku czci i posłuszeństwa dla niego, którego „Duch święty postanowił, aby rządził Kościołem Bożym“. (Dzieje Apost. 20, 28).

Upomnienie Biskupa do kapłanów.

Po ślubowaniu posłuszeństwa Biskup bierze w rękę laskę biskupią i siedząc przybrany w mitrę, tak upomina kapłanów:

„Odprawianie Mszy świętej, do której się zabrać macie, to rzecz pełna odpowiedzialności. Dlatego upominam was, żebyście, zanim przystąpicie do odprawiania Mszy świętej, wyuczyli się dobrze od innych już wyćwiczonych kapłanów, jaki jest porządek całej Mszy świętej, jak trzeba konsekrować, jak łamać Hostyę i jak udzielać Komunię świętą“.

Biskup udziela Błogosławieństwa nowo wyświęconym.

Teraz Biskup wstaje z mitrą i pastorałem i błogosławi klęczących przed sobą nowych kapłanów temi prześlicznemi słowami:

„Błogosławieństwo Wszechmocnego Boga, Ojca † i Syna † i Ducha † świętego niech zstąpi na was, abyście byli błogosławieni w kapłaństwie i składali miłe Bogu ofiary za grzechy i przewinienia ludu Bogu Wszechmocnemu, któremu cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen“.

Po tem błogosławieństwie osobnem dla nowych kapłanów, Biskup odmawia jeszcze razem z nimi modlitwy po Komunii św. i błogosławi wiernych, a w końcu po raz ostatni ich napomina i prosi o modlitwę za siebie temi słowy:

„Synowie najmilsi! Rozważcie pilnie to wyświęcenie kapłańskie, któreście otrzymali i ciężar włożony na barki wasze. Starajcież się żyć świątobliwie i pobożnie i podobać się Bogu Wszechmogącemu, abyście mogli otrzymać Jego łaskę, której niech wam użyczy w miłosierdziu Swojem.

Wyświęceni na kapłanów, odprawcie po swej pierwszej Mszy trzy inne Msze, to jest jednę na cześć Ducha świętego, drugą na cześć Najświętszej Maryi Panny, a trzecią za duszę zmarłych wiernych, a módlcie się też i za mnie do Boga Wszechmogącego“.

Nowo wyświęceni, wysłuchawszy tych słów z nabożeństwem, zazwyczaj odpowiadają na nie po łacinie słowem „Libenter“, tj. „Chętnie“, czyli przyrzekają, że chętnie spełnią to, co im Biskup nakazywał.

Rzewną jest ta pokorna prośba Biskupa na samym ostatku o jałmużnę modlitwy dla siebie. Najpiękniejszą nagrodą moją, mówi Biskup niejako do wyświęconych, będzie to, jeśli mnie załączycie do swoich modlitw. Okazuje się stąd, jaką to wielką wagę przywiązuje Kościół do modlitwy jednych za drugich!

Święcenia są ukończone, Sakrament kapłaństwa dokonany. Kapłani wyświęceni odmawiają jeszcze z Biskupem ostatnią Ewangelię, jak zwyczajnie po Mszy św., Biskup zdejmuje szaty święte, wyświęceni także, i uroczystość cała jest skończona.

Ktoby chciał nabyć książeczkę o święceniach kapłańskich, z której wyjątki w naszej gazetce umieszczaliśmy, zechce się zwrócić do autora tejże pod adresem: X. Dr Jan Korzonkiewicz w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 3. Cena książeczki 30 h.

O SALUTARIS HOSTIA.

O Przenajświętsza Hostyo!
W Tobie zdroje łask się kryją;
Złe nas gniecie swą przemocą,
Dodaj siły, spiesz z pomocą.

Boże w Trójcy, cześć Twa, Sława,
Niechaj nigdy nie ustawa
Daj w ojczyźnie ujrzeć Ciebie,
Żyć bez końca z Tobą w niebie.

Amen.

Tłomaczył z łacińskiego J. E. Ks. Arcyb. Symon.

WYDAWCA: KS. KAROL NIKIEL. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KAROL HOLEKSA.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.